Nr. 18. We Lwowie, — Środa dnia 21. Stycznia 1891. Rok XXX.

Wychodzi codziennie w dwóch wydaniach:
dla Lwowa o godz. 3. popołudniu,
dla prowincji o godz. 8. wieczorem.
W dnie świąteczne zaś dla Lwowa o godzinie 12 w południe, dla prowincji o 5 wieczorem.
W niedziele nie wychodzi.
PRZEDPŁATA WYNOSI
z przesyłką pocztową
miesięcznie złr. 2.— kwartalnie złr. 6.—
(połowa złr. 1.10) (połowa złr. 3.30)
Za granicą kwartalnie złr. 7·50.
W miejscu z dostawą do domu
miesięcznie 1 zł. 50 ct. kwartalnie 4 zł. 50 ct.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:
We LWOWIE: Administracja „Gazety Narodowej“, ul. Łyczakowska l. 3, tudzież „Biuro Dzienników“ ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia przyjmują:
W PARYŻU: A. Adam (Ciborowski), rue de Saints-Pères 81. — We WIEDNIU: Haasenstein & Vogler (Otto Maas), Walfischgasse 10; Rudolf Mosse, Seilerstädte 2; A. Oppelik, Stubenbastei 2. — W HAMBURGU: A. Steiner. — W FRANKFURCIE n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp. — W WARSZAWIE: Reichman & Frendler.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz lub jego miejsce 6 ct. — Reklamy i nadesłane za wiersz lub jego miejsce 20 ct.
Biura Redakcji i Administracji: ul. Łyczakowska. Telefon 104.

Lwów 20. stycznia.

Z łona Izby francuskiej wyszła inicjatywa celem zbadania kwestji uregulowania dnia roboczego. Wystosowano zapytania do związków pracodawców i pracujących w tej sprawie. Rzeczą zrozumiałą jest, że Izby handlowe i przemysłowe związki pracodawców i syndykaty rzeczoznawców oświadczyły się przeciw wprowadzeniu oznaczonego dnia roboczego, zwłaszcza ośmiogodzinnego trwania pracy. Ciekawszym jest przegląd odpowiedzi związków robotniczych. Na 410 odpowiedzi z ich strony nadesłanych, tylko 186 oświadczyło się za ośmiogodzinnym dniem roboczym bez godzin dodatkowych, 48 z godzinami dodatkowemi, 43 za 10-godzinnem trwaniem pracy, a 38 przeciw jakiemukolwiek uregulowaniu pracy. Odpowiedzi reszty syndykatów robotniczych nie nadeszły. Syndykaty zaś „mieszane“, t. j. złożone z robotników i pracodawców, oświadczyły się, a to 10 na 12 przeciw wszelkiemu ustawowemu uregulowaniu pracy. Agitacja więc podjęta d. 1. maja z. r. za ośmiogodzinnym dniem pracy, która miała być d. 1. maja b. r. dalej prowadzona, stała się bezprzedmiotową. Robotnicy francuscy zajmują się teraz inną sprawą. W fabrykach w Lyonie, Saint Etienne, Saint Chamond, Roanne, Avignonie, mają się odbyć mityngi, w celu zaprotestowania przeciw ograniczeniu wolności cłowej na produkta surowe. Robotnicy ci chcą jak socjaliści dnia 1. maja zeszłego roku, ukazać się przed bramami Izby posłów, ale w tym celu, aby komisji cłowej oddać petycję opatrzoną w 12.000 legalizowanych podpisów.

Stwierdzonem już zostało, że aresztowane w Olot w Hiszpanii indywiduum, nie jest Padlewskim. Francuski agent konsularny w Geronie, Gélafert, skonstatował tożsamość jego z pewnym mężczyzną, który się do niego między 15 a 20 października zgłosił i podał, że się nazywa Leopold Gabery, że jest zbiegiem belgijskim i byłym redaktorem monarchistycznego *Gaulois*. Z Paryża miano go wydalić za bulanżystowskie agitacje i udał się do Afryki, gdzie się zaciągnął do drugiej legii cudzoziemskiej. Jednak i tu mu się nie powiodło, wydalono go i odstawiono do granicy hiszpańskiej. Tu udał się Gabery do konzula, ten mu dał pewne wsparcie, poczem awanturnik odjechał, a po pewnym czasie znów wypłynął na wierzch, usiłując odegrać rolę Padlewskiego. Mimo tych [illegible] jest jeszcze nie znane.

[illegible]

upłynęło od chwili sporu z Niemcami o te wyspy, kiedy je ponownie Hiszpanii przyznano, a mimoto rząd hiszpański nic nie uczynił, aby władzę swą nad niemi utrwalić. Mógł tego dokonać, bądź łagodnością bądź siłą, tymczasem zaspał sprawy, dopiero nowy kłopot obudził go z drzemki. Stoi teraz bezradny, nie wiedząc co czynić. Opinia publiczna domaga się energicznego wystąpienia. Madrycki *Globo* powiada, że rząd powinien wysłać ekspedycję w 2.000 do 3.000 ludzi, *Imparcial* wskazuje potrzebę wysłania z Manili na Karoliny posiłków wojskowych. Dobrze to mówić, ale takie zabawki kosztują dużo pieniędzy, a Hiszpania nie ma ich wcale za wiele.

[illegible] wyraz w rezolucji wniesionej w parlamencie.

Korespondencje.

Wiedeń d. 18. stycznia.

(Noworoczne pismo cara a przymilania się Francji. — Koszary w Siedlcach. — Stosunek Rosji do Turcji. — Tureckie odkrycia — Turcja i Francja. — Bułgarsko-rumuński związek).

Zastanawiano się tu nad noworocznem pismem cara do gubernatora Moskwy, które jak zawsze zawiera frazes o „modłach do Boga o niezamącony pokój.“ Najżarliwsi atoli optymiści nie chcą wierzyć wynurzeniom rosyjskiego rządu. Sprawa Łuckiego, próbki moskwicenia Bałtów, i coraz zuchwalsze mięszanie się Rosji w sprawy wewnętrzne Turcji, otworzyły oczy i ty w Europie, którzy dotychczas okrzyki deptanej od wieku Polski, gotowi byli zawsze tłumaczyć formułkami mądrości Hegla i Hartmana.

Ciągłe wymiany i zapewnienia sympatycznych uczuć między Petersburgiem a Paryżem, głośne i na obliczane na rozgłos odrzucenie przez cara prośby ks. Orleańskiego, chcącego wstąpić w służbę rosyjską, i podziękowanie cara przesłane za współczucie Francji przy śmierci ks. Leuchtenberga — nie mogą się przyczyniać do uspokojenia opinii publicznej, upatrującej w tem słusznie coraz silniejsze zadzierzganie się węzła przyszłych towarzyszy broni: republiki francuskiej i caratu. Nie może także uspakajać opinii pospiech, nakazywany przy budowie koszar w Siedlcach, które mają być „natychmiast wystawione“ i grunt nie został dla tej „natychmiastowości“ formalnie, jak to zawsze bywa, wywłaszczony, ale wprost właścicielom za sumę od rządu podyktowaną odebrany. Pospiech ten w pomieszczaniu nowych pułków o trzynaście mil od Warszawy, nie może potwierdzać rzekomych pokojowych aspiracyj Moskwy.

A że ton publicystyki rosyjskiej z dnia na dzień staje się zuchwalszym, że pisze się o hegemonii w Azji, że narzuca się Turcji wolę rzekomą rosyjskiego narodu, który pragnie niby jak najszybszego rozwiązania sporu z patrjarchą ekumeńskim, więc cały stan rzeczy przerażeniem przejmuje każdego znawcę stosunków rosyjsko-tureckich. Ponieważ Turcja nie chce zadowolić wszystkich żądań patrjarchy, więc pisma „urzędowe“ rosyjskie biorą ztąd pochop do twierdzenia, że spór religijny wywarł w Rosji wszędzie przygnębiające wrażenie, że Rosja musi wyrazić żal swój z po-wodu usiłowań Turcji w kierunku zamącenia prastarego porządku w kościele wschodnim, [illegible]

dręczonych „za ich miłość do prawosławnej świętej wiary rosyjskiej“.

W Turcji spostrzegli się — jak rzekłem — dokąd prowadzi poddawanie się bezmyślne rosyjskim podszeptom. Dochodzenia tureckie w sprawie Łuckiego wprowadziły władze tureckie na tak oburzające odkrycia, że wezyr Kiamil basza miał zawołać: „Ależ wśród tych stosunków nawet osoba Jego ces. Mości sułtana, nie jest pewną przed spiskami“. Okazało się bowiem, że szef policji pałacowej Achmet basza, był przekupionym przez Moskali. Okazało się też, że ajenci policyjni, którym pozwolono przebywać w Konstantynopolu, użyli użyczonej sobie swobody do pomiarów Bosforu i że byli to sztabowi oficerowie rosyjscy. W kilka dni po audjencji Nelidowa (ktory wyjednał(?) u sułtana pozwolenie na przyaresztowanie Łuckiego — tak twierdzą rosyjskie źródła) sekretarz poselstwa, jak się zdaje niemieckiego, przedłożył sułtanowi najnowszy, w ostatnich niemal chwilach sporządzony rosyjski plan mobilizowania floty czarnomorskiej i operacji wojennej przeciw Konstantynopolowi.

W sprawie Łuckiego potrzeba było *faire bonne mine au mavais jeu!* Było zapóźno, a Turcja za słaba, aby ewentualne ostre wystąpienie swoje mogła poprzeć. Wrażenie w Konstantynopolu atoli pozostało silne i dałby Bóg, żeby trwałe. Dowodem chwilowego tego wrażenia jest dość zimne traktowanie Francji w Konstantynopolu. Nie bez powodu, chwilowo przynajmniej, uważają Francję za sprzymierzoną z polityką rosyjską. Kiedy więc Freycinet zaprosił dwunastu oficerów tureckich dla przeglądu francuskiego wojska, sułtan wysłał tylko czterech oficerów, upatrując słusznie w tem zaproszeniu jedną z prób przeciągnięcia Turcji do obozu wrogiego potrójnemu przymierzu.

Dziennik *La France*, a za nim inne wylały całe potoki żółci na Turcję, oskarżając ją o okrucieństwo w boju i o bankructwo w pokoju. Napady te właśnie dowodzą, że w akcie zaproszenia oficerów tureckich było coś więcej, niż prosta grzeczność; że leżała w akcie tym jakaś myśl dyplomatyczna, która atoli nie dojrzała.

A i nie dojrzeje. Sojusz Turcji z Rosją byłby niemal monstrualniejszy, niż republiki z caratem. Turcja widzi, jak wszystkie narody „oswobodzone“ przez Rosję z wstrętem odwracają się dziś od caratu. Wszak mówiono w ostatnich dniach o wojskowej konwencji rumuńsko-bułgarskiej przeciw wrogom, chcącym uszczuplić terytorjum którego z państw związanych. Nie była to zdaje się pogłoska, przeciwnie, wiadomość ta nabiera z każdą chwilą coraz więcej wiarygodności, wagi i znaczenia. Przeciw Austro-Węgrom związek taki nie miałby racji bytu — o tem wie każdy w Rosji. Przeciw Rosji natomiast jest on koniecznym a ukoronowany przystąpieniem sułtana, mógłby oddać niezliczone usługi europejskiej cywilizacji w chwili jej starcia z Azją.

W Rumunii wszystko się składa na to, aby ideę takiego związku — mówiono o trzyletnim — utrwalić. Ciągłe wieści o ucisku Rumunów w Bessarabii, o nikczemnych zabiegach popów, o zdradzie bojarów rumuńskich, zaprzedających się Moskwie, wywołały w kraju ogromne oburzenie. Opinia publiczna domaga się głośniej, niż kiedykolwiek wyrzucenia z Rumunii szpiegów moskiewskich, bruździących w sprawach krajowych. Dzienniki coraz silniej podnoszą głos przeciw zachciankom rosyjskiego despoty, a młodzież akademicka zastrzega się przeciw podejrzeniom, jakoby mówiąc o ucisku narodowym, miała na myśli Rumunów siedmiogrodzkich. *hm.*

Polemika „Duszpastyrja“ z „Tygodnikiem katolickim“.

W ostatnim numerze *Duszpastyrja*, napotykamy pod nap. „Faktyczne sprostowanie“ artykuł bardzo zajmujący, którego pominąć nie możemy, ile że przyczynia się do wyświecenia pewnych rdzennych punktów sprawy ruskiej w Galicji. Artykuł ten, zwrócony przeciw niektórym twierdzeniom nr. 1. *Tygodnika katolickiego*, napisany jest z wielką erudycją teologiczną i świecką, ze znajomością konfliktów kościelno-politycznych wogóle, odbija treścią i formą od enuncjacyj *Narodnej Czasopysi* i kurendy ks. biskupa Łobosa o dziennikarstwie i daje pewne wskazówki co do niejasnej dotychczas sprawy bazyliańsko-jezuickiej. Z góry atoli zastrzegamy się przeciw niektórym wywodom autora, podpisanego *K. S. R.*

Autor występuje przeciw artykułowi *Tygodnika katolick.* pod nap. „Program narodowy ruski i odezwanie się posła Romańczka o Bazylianach“, na którego początku czytamy:

„Odezwa wyłącznie politycznego charakteru i znaczenia, którąby wspólnie i solidarnie ogłaszali biskupi razem ze świeckimi ludźmi, należy pewno do największych rzadkości. A to dla tej przyczyny, że w polityce nie ma dogmatów niewzruszonych, że polityczne stosunki i względy zmienne są a biskup nad partjami powinien być wszelkiemi i nie zstępować bez ważnych bardzo przyczyn do areny zapasów politycznych; tem więcej gdzie biskup nie jeden, ale wszyscy z całej prowincji kościelnej razem, z aktem politycznym publicznie występują, tam ta sprawa nabywa niezmiernego znaczenia, zwłaszcza w [illegible] ruskiego ludu, który [illegible] szlachty, w duchowieństwie i inteligencji, prawie wyłącznie z tego stanu pochodzącej, widzi jedynych przedstawicieli i obrońców swoich interesów i głos ze stolic biskupich się odzywający przyjmuje nieledwie jako głos apostolski“.

Że wywód ten *Tygodnika katolickiego* jest z gruntu mylny, dowodzi już choćby postępowanie katolickich biskupów w Irlandji i znoszenie się Stolicy apostolskiej z tymiż biskupami w sprawach właśnie politycznych. Pan K. S. R. jednakowoż odpowiada dobitnym cytatem z dzieła ks. arcybiskupa Felińskiego pod np. „*Konferencje duchowne*“, przyznając słusznie autorowi tego dzieła miano „arcypasterza apostolskiego, głębokiego myśliciela i wielkiego znawcy duszpasterstwa praktycznego“. Otóż w tem dziele pisze ks. arcyb. Feliński:

„Mylne jest mniemanie, że minister Kościoła, którego zadaniem jest prowadzenie dusz ku niebieskiej ojczyźnie, nie powinien troszczyć się o los ojczyzny ziemskiej, a tembardziej nie powinien przyjmować czynnego udziału w społecznych i politycznych sprawach swego kraju. Prawda, że nawa społeczna, z całym państwowym organizmem swoim, jest tylko okrętem, na którego pokładzie coraz to nowe pokolenia przepływają burzliwe życia fale, z brzegu doczesności do portu wiekuistej chwały; lecz skoro kapłan płynie na tym okręcie razem z innymi, to czyż może, czy powinno być dlań obojętnem, w jakim stanie jest nawa i czy sternik właściwy jej nadaje kierunek?... Cóż mówić o kapłanie świeckim, który nie wyrzekł się swego społecznego stanowiska, na jakiem go urodzenie i wychowanie postawiło, nie przestał być właścicielem posiadanego majątku i używać praw obywatelskich w kraju, który powołuje go nieraz do czynnych posług na drodze prawodawczej administracyjnej i sądowej?

„Od pierwszych wieków chrześcijaństwa widzimy duchownych w senacie, w radzie monarchów, na sędziowskich trybunach; widzimy ministrów, kanclerzów, nawet regensów państwa, nie mówiąc o papieżach, co królewską koroną opasali pasterską tyarę. I nie stało się to bynajmniej ani skutkiem ambitnych zabiegów duchowieństwa, ani źle zrozumianej bogobojności wiernych, lecz wynikło to z samej natury rzeczy, przeto jedynie, że duchowny żywioł w organizmie państwowym jest równie potrzebny, jak administracyjny, sądowniczy lub wojenny. Uspołecznienie ludzkości nie jest bynajmniej dowolnem dziełem człowieka, lecz jest koniecznem następstwem woli Stwórcy, który taką obdarzył człowieka naturą, iż wewnętrzną naglony potrzebą, wnet wiąże się w społeczeństwo, skoro znajdzie się w towarzystwie podobnych sobie istot. Począwszy od rodziny, gdzie ojciec stanowi władzę, wola jego prawo, rozdzielone zaś między dzieci zajęcia ich wzajemne obowiązki, wszędzie, gdzie się zbierze pewna ilość ludzi, a tembardziej rodzin, wnet ustanawia się władza, ogłaszają się prawa i rozdzielają obowiązki. A nietylko Stwórca uzdolnił człowieka do życia społecznego i wlał w serce jego pociąg do takiego życia, lecz objawił mu wyraźnie cel, jaki społeczeństwo zakreślić sobie winno i zasadnicze prawa, na których ma się oprzeć. Celem tym jest służenie Bogu tj. wierne spełnienie włożonego przezeń na każdy naród posłannictwa“.

Pan K. S R. jest wielce oburzony oświadczeniem *Tyg. kat.*: „Niech nam darują twórcy programu i ci, co go podpisali, ale my wiary grecko-katolickiej nie znamy... Jest rzecz widoczna, że poseł Romańczuk co innego rozumiał przez wierność dla grecko-katolickiej wiary, aniżeli biskupi ruscy“.

P. K. S. R. ubolewa, że autor artykułu *Tyg. kat.* nie zna wiary grecko-katolickiej, i powiada, iż „katolikiem jest ten, kto trzyma ze Stolicą apost., z papieżem rzymskim — *otóż* katolik obrządku greckiego uważany jest za greko-katolika“ — a że tak jest, to p. K. S. R. uczenie wykazuje z Theinera i z filozofów i lingwistów katolickich.

Jestto kwestja ważna, ale naszem zdaniem nie tak prosta, jak ją p. K. S. R. przedstawia. Jeżeli na akcie, w którym, jak w „manifeście grudniowym“ mowa jest o wierze „grecko-katolickiej“ bez dalszego określenia, stoją podpisy także galicyjskich biskupów ruskich, to w naszym [illegible] jedynie o katolicyzmie w naszem rozumieniu mowa być może. Ale w rozumieniu patrjarchy carogrodzkiego jego wiara jest także katolicką, a dyzunicki patrjarcha armeński wprost nosi tytuł „katholikos“. Dlatego w wiadomej manifestacji sejmowej powiadano: wiary katolickiej z „Rzymem zjednoczonej“, i wobec tego bliższego określenia żadnej już absolutnie niepewności być nie mogło, jaki to greko-katolicyzm.

Podobnie też nie bez głębokiej racji tak w manifestacji sejmowej, jak i w „manifeście grudniowym“ oświadczono, że naród ruski jest narodem odrębnym, ale oraz dodano: odrębnym „od rosyjskiego“ („polskiego“ dodano bez potrzeby). Otóż wielce uderzało w mowie posła Romańczuka, którą poprzedził sławny swój referat na walnem zgromadzeniu „Narodnej Rady“, że tam przy wierze grecko-katolickiej nie było dodatku „w zjednoczeniu z Rzymem“ — a przy wyrazie, że naród ruski jest odrębnym, nie było dodane „od rosyjskiego“. Nie chcieliśmy wówczas wywieszać na jaw tej dwojakiej, wielce charakterystycznej okoliczności, która przecie sprawiała, że moskwofile mogą snadno przyłączyć się do mowy p. Romańczuka, bo i oni uznają „wiarę grecko-katolicką“ ale bez owego bliższego określenia — i oni powiadają, że naród ruski jest odrębnym, ale bez dodatku „od rosyjskiego“.

Tygodnik katolicki podniósł jako akt „publicznego podburzania przeciw rozporządzeniom

---

103)

GRABARZE.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA
osnuta na tle stosunków galicyjskich.
Napisał
VERAX.

(Ciąg dalszy).

VIII.

Rozwiązanie.

Długo jak wieczność wydawała się naszym przyjaciołom podróż z Rio de Janeiro do Europy.

Ból, który ich z Nowego świata wypędził, był tak dojmujący, że, aby go nie jątrzyć, w pierwszych dniach nic nie mówili. Dopiero, gdy serca uspokoiły się nieco, a myśl zrobiła się jaśniejszą, dopiero wtedy zaczęli roztrząsać fakt, który ich tak przeraził, i oba, acz każdy z osobna, doszli w głębi duszy do jednej konkluzji, mianowicie: że w Lipińcu popełniono zabójstwo, hrabia zaś został uwięziony przez omyłkę.

Mimo to pragnęli na skrzydłach do domu dolecić, każdy z nich bowiem wierzył, że gdy na miejsce przybędzie, wtedy może nie tyle swoim rozumem i przenikliwością, co poświęceniem przyczyni się do rozcięcia węzła gordyjskiego. Antoś był przejęty temi samemi co Stanisław uczuciami, nie można mu się dziwić. Miłością szalonemu zdawało się, że rodzina Tęczyńskich, to jego własna, którą nietylko kochać lecz i ochraniać powinien...

Gdy nareszcie do Europy przybyli, wsiedli do wagonu z postanowieniem nie zatrzymywania się prędzej aż we Wiedniu, gdzie Stanisław chciał się zgłosić do księcia Montpellier, by mu za pamięć podziękować. U niego także spodziewał się zasięgnąć bliższych wiadomości o ojcu.

Jak mu serce biło, gdy wysiadłszy z wagonu w stolicy naddunajskiej, jechał do mieszkania przyjaciela swej rodziny!

Książę był w domu. Wprawdzie młodego człowieka przyjął z wielką radością i ze łzami w oczach, ale mimo to nie taił przed nim boleści, która go ogarnęła od wypadku w Lipińcu. O fakcie samym, dowiedział się najpierw z gazet, następnie od Konrada Palińskiego, który na życzenie hrabiego opisał mu wszystko szczegółowo. Książę tak się zmartwił, że ciężko się rozchorował, a z nim i jego żona. Gdyby nie to, byłby natychmiast pojechał do Galicji, aby obecnością swoją dodać otuchy nieszczęśliwemu przyjacielowi i przyczynić się, o ile by to było w jego mocy, do rozjaśnienia tragicznej zagadki. Ponieważ nie mógł się z łóżka dźwignąć, przeto doniósł tylko sądowi, w jakim celu po hrabiego telegrafował i kiedy tenże był u niego we Wiedniu. Na to otrzymał odpowiedź, że szczegół ten, jakkolwiek ważny, nie jest rozstrzygający, zresztą będzie o nim mowa dopiero podczas ostatecznej rozprawy, która za kilka miesięcy zostanie rozpisana.

— Teraz jednak jesteśmy już zdrowi, więc też wszyscy razem pojedziemy! — książę kończył. Nie w szczęściu powinniśmy być przyjaciółmi, ale w nieszczęściu! Zresztą niech ci ludzie bez przeszłości, którym się zdaje, że arystokracja już ginie, przekonają się na własne oczy, że ilekroć idzie o naszą cześć, łączymy się wszyscy solidarnie. Tracimy majątki, prawda; opuszczamy dobrowolnie stanowiska, które nam społeczeństwo zajmować pozwala, prawda; ale mimo to trzymamy się przynajmniej wiecznie jednego sztandaru, i w jego obronie zginiemy, a tym jest nasz honor!

Książę już od kilku dni był spakowany i do podróży gotów, więc też mogła ona jeszcze tego samego dnia nastąpić.

Antoś, kierując się wrodzoną uczuć delikatnością, chciał teraz usunąć się i sam odjechać. Ledwie Staś to przejrzał, powiedział zaraz księciu, przyczem ten zjawił się sam w hotelu, by młodego człowieka do siebie zaprosić.

— Nie sądź pan, — mówił książę — że go samego puścimy. Moja rodzina chce cię bliżej poznać, wie już bowiem od pana Stanisława, z jak bohaterskiem poświęceniem życie mu ocaliłeś.

Antoś spojrzał na Stanisława z wyrzutem, ten jednak uśmiechnął się na to i rzekł:

— Pierwszy raz widzę, że się chcesz prawdy zapierać, a to przecie nie ładnie.

Antoś rad nie rad musiał tedy kapitulować. I nie bardzo tego żałował, bo kiedy do księstwa przyjechał, najpierw księżna powitała go jak dobrego znajomego, następnie księżniczka, rękę mu podając, rzekła:

— Dziękujemy panu serdecznie, żeś nam uratował pana Stanisława.

Jakiemi oczyma, choć jemu dziękowała, spojrzała w tej chwili na Stasia! A jak się rozbawiła, jaka była mowna i wesoła! I całej tej przemiany dokonał jego powrót.

Kiedy patrzył na tych młodych ludzi, zajętych tylko sobą, czego rodzice zdawali się nie uważać, jakaż boleść serce mu targała! Czyż i on nie mógłby być szczęśliwym, gdyby nie fatum złowrogie, które mu kazało wznieść oczy za wysoko... Czemuż nie ukochał kobiety sobie równej, czemu, nieszczęsny, zamarzył o takiej, której zły świat nie mógł mu nigdy oddać?

A chociaż o tem wiedział, myśl o Zosi na chwilę go nie opuściła, pragnienie zaś oglądania jej jak najprędzej, zwłaszcza wśród teraźniejszego nieszczęścia, stało się w nim tak gorączkowem, że już nie dni, nie godziny, ale prawie minuty liczył, kiedy ją zobaczy i jej srebrny głos usłyszy.

Niedarmo mówią, że po burzy słońce, po boleści radość. Czy przeczuwali nasi znajomi co ich spotka za kilka godzin, w Krakowie? Gdy tu stanęli, a Staś kupił miejscowe dzienniki, ledwie z nich jeden otworzył, okrzyk największej radości wyrwał mu się z piersi.

— Ojciec wolny! Morderca złapany! — krzyknął tak głośno, że cała sala na niego oczy zwróciła.

Książę nie zrozumiawszy polskich wyrazów, zapytał co go tak ucieszyło. Staś powtórzył mu swoje słowa po francusku i z płaczem na szyję mu się rzucił.

Wszyscy do łez byli wzruszeni.

Gdy się uspokoili, rzekł książę:

— Najbardziej to mnie cieszy, że sąd pojmał istotnego sprawcę zbrodni. W tego rodzaju wypadkach, tylko zupełna jasność honor nasz ocala. Dziś nikt już nie powie: coś tam w tem musiało być! dziś każdy musi przyznać, że człowieka jak łza czystego skrzywdził biurokratyczny pedantyzm. Podziękujmy więc Bogu, że w miłosierdziu swojem dał nam zadośćuczynienie zupełne.

Odtąd ich podróż równała się pochodowi tryumfalnemu.

A jaka była radość w Lipińcu, jaki gwar, jakie śmiechy wesołe, mimo że je co chwila płacze przerywały, gdy goście tak drodzy a niespodziewani zjechali się ze stron dalekich, by uściskać hrabiego, który gratulacje z wszystkich stron przyjmując, z wielkiego wzruszenia nie mógł słowa przemówić. Wilgotnem okiem spoglądał tylko to na syna, to na księcia, i przyjacielowi dłoń ściskał w milczeniu, a syna marnotrawnego do piersi tulił...

— Wierzcie mi... jam taki szczęśliwy, że boję się zmysły stracić. Zostawcie mnie samego!

Odeszli tedy, aby mógł uspokoić uczucia, a uporządkować myśli skołatane, kiedy sobą zajęci, Antosia całkiem zapomnieli, wtedy ten przypomniawszy, że w tym domu, do którego Staś i książę przemocą go przywieźli jest zbyteczny, zaczął cofać się do dalszych pokojów, aby niepostrzeżenie wyjechać.

Znalazła się atoli jedna osoba, która acz gośćmi była gorliwie zajęta, Antosia na chwilę z oka nie spuściła. Ta w kilka minut wszystko wybadała, a gdy postrzegła, że młody człowiek myśli uciekać, skorzystawszy z ogólnego zamięszania za nim się wymknęła, dopadła go przy samych drzwiach, dwoje białych ramion zarzuciła mu na szyję i cicho szepnęła:

— Ani mi się pan waż odjeżdżać! To za księżniczkę! — tu go pocałowała. — To za Stasia! — całus nowy, gorętszy. — A to za siebie! — całus trzeci, najgorętszy.

Młody człowiek nie miał nawet czasu zdać sobie sprawę z tego, co się z nim stało. W głowie mu się zakręciło, w oczach pociemniało, myślał że śni... Gdy oprzytomniał, chciał ją za rękę ująć, przemówić, ona jednak raz jeszcze zawoławszy: „Ani mi się waż!“ przyczem paluszkiem mu pogroziła, wybiegła do drugiego pokoju.

Nie widział jej więcej, ale słyszał jej głos srebrzysty, pełen życia i gwaru.

O! Antoś nie był jeszcze nigdy tak szczęśliwym!...

(Dok. n.)

Stolicy apost.", jako „publiczne zgorszenie" tę okoliczność, że dopiero po wyjściu biskupów ze zgromadzenia „Narodnej Rady", przedłożył p. Romańczuk postulaty narodu ruskiego, między innemi, aby usunięty został obcy wpływ z Kościoła ruskiego i aby konwenty bazyliańskie odebrane były z rąk Jezuitów. Otóż p. K. S. R. zapewnia w *Dusspastyrju*, że jak w sprawach cywilnych do rządu udać się uchwalono, tak też co do kościelnych uchwalono udać się do biskupów, aby zrobili co uznają za dobre, merytorycznie przeto nie wkroczono w sferę kościelną. Jestto wyjaśnienie, godne zapisania.

Zgoła zaś nie możemy pisać się na to co p. K. S. R. w *Dusspastyrju* powiada o Towarzystwie Kaczkowskiego — mianowicie, że „statuta jego są oparte na religijno-moralnych zasadach, a to jest ważą, czy" wolno księżom wstępywać do takiego towarzystwa. Jeżeli czasem pojawi się jakaś nieodpowiednia książeczka, wydana nie przez towarzystwo, ale z podpisem „członek Towarzystwa Kaczkowskiego", to za to nie można obwiniać całego towarzystwa, jak to niedawno wykazano w piśmie wydziału tego towarzystwa do redakcji *Gazety Narodowej*". — Ten argument pana K. S. R. jest tylko wybiegiem świadczącym chyba, że p. K. S. R. nie podziela tendencyj wydań tego towarzystwa, które gdzie tylko mogą, dążą do prawosławia i do wichrzenia w kraju, i chodzi tu nie o jakąś książeczkę, ale o wiele tych książeczek. Wybieg ten atoli zarazem mógłby służyć za dowód, że p. K. S. R. dąży w sprawach wiary i narodu do takich kompromisów, do takich przeoczeń, które absolutnie są sprzeczne z wiarą i narodowością.

P. K. S. R. kończy zapewnieniem, że nasi biskupi ruscy dążą do zbawienia i do doczesnej pomyślności powierzonych sobie owieczek. Ale o tem nikt w kraju nie wątpił!

Ks. Bismark a posiadłość ziemska.

W ogłoszonym właśnie przez W. Poschingera tomie II. „*Actenstücke zur Wirthschaftspolitik des Fürsten Bismark*" napotykamy godne także naszej uwagi pismo księcia jako ministra handlu, pod d. 1. lutego 1882 wystosowane do ministerstwa pruskiego, a traktujące o ograniczeniach podzielności ziemi i utrudnieniu obdłużania rolników. Powodu nastręczyły księciu rozprawy saskiej Izby niższej nad tą sprawą. Ks. Bismark pisze:

„Nie mogąc przemawiać za zupełną wolnością dzielenia posiadłości ziemskiej, nie mogę znowu za słuszne uznać szkrupułów, że ta wolność jakoby istnienie stanu włościańskiego narażała, przez rugowanie onego nadmiar drobnych właścicieli ziemi sprowadzała, śród tych zaś wytwarzała proletarjat, który na rozdrobionej ziemi utrzymać się nie zdoła.

Mojem zdaniem, przecenia się tu stałość ekonomicznych stosunków u włościan, mianowicie zaś zapoznaje się znaczenie małej posiadłości ziemskiej dla porządku społecznego i państwowego. Jak doświadczenie uczy, jest ekonomiczne położenie włościan wystawione na wstrząśnienia, których żadnemi usiłowaniami, aby gospodarstwa włościańskie utrzymać niepodzielone, odwrócić się nie zdoła. Z jednej strony bowiem u większych posiadaczy włościańskich, ze zmianą pokoleń, występuje częściej niż dawnemi laty skłonność do uchylania się od osobistego udziału w pracach rolniczych, a do występywania tylko jako posiadacz dezorujący — czem włościanin pewną dobrobytu swego podstawę zarzuca i skutkiem tego nieraz posiadłość swoją traci. Z drugiej zaś strony podziały spadkowe są tym czynnikiem, który ekonomiczną stanu włościańskiego siłę, w następstwie pokoleń, ciągle osłabia i w niepodobnej do utrzymania dysproporcji do obszaru posiadłości ją stawia.

Przez hypoteczne obciążenie gospodarstwa włościańskiego spadkowymi udziałami rodzeństwa swego, popada właściciel w położenie daleko mniej pomyślne, niż gdyby swoich współsukcesorów ziemią skwitował. W tym drugim wypadku zdołałby on, na wolnej od długów i jako posiadłość włościańska wystarczającej części posiadłości ojcowskiej, znaleźć utrzymanie, podczas gdy przez obejmywanie gospodarstwa niepodzielonego obarczony zostaje zobowiązaniami pieniężnemi, których uiszczenie nad miarę dochód z jego pracy uszczupla, a w złych latach niemożliwem mu czyni utrzymanie się przy posiadłości.

Za pewniejszą podstawę do konserwowania wiejskich stosunków posiadłości, niż utrudnienie dzielenia jej, uważałbym utrudnienie obdłużenia.

Fakt, że własność gruntowa mocniej niż każdy inny węzeł zespala posiadacza z państwem i onego bytem, ma jednakowe dla wszystkich klas dotyczących znaczenie, — właściciel najmniejszego domku jest z porządkiem państwowym tak samo zespolony jak właściciel rozległych dóbr ziemskich. Państwu przeto bądź cobądź zależy na dopomaganiu do mnożenia się posiadaczy gruntowych. Potęguje ono przez to dobrobyt ludności, sprowadzając staranniejsze a więc też wydatniejsze obrabianie ziemi, ponieważ każdy robotnik na własnej posiadłości i dla własnego interesu pilniej i skuteczniej pracuje, niż za zapłatę na obcej posiadłości. Pomnaża ono zarazem liczbę tych, w których świadomość nierozłącznego związku z państwem i onego losami jest najżywszą. Posiadanie małej parceli, choćby sama nie zdołała wyżywić właściciela, nastręcza mu jednak sposobność do spożytkowania swoich godzin niezajętych, tudzież część tego, czego do swego bytu niezbędnie potrzebuje, a pewność, że posiada mieszkanie, którego wymówić mu niepodobna, nadaje stałe oparcie całej jego czynności.

Dlatego za niesłuszną uważam obawę, iżby dopomaganie do dzielenia gruntów przyczynić się mogło do pomnożenia proletarjatu. Posiadacz choćby jak małego gruntu, zawsze lepiej i niezawiślej stoi, niż proletarjusz bez posiadłości, którego mieszkanie i utrzymanie jedynie od dochodu pracy jego ręcznej zależy.

Ale z tych samych powodów, dla których państwu na mnożeniu liczby posiadaczy gruntowych zależy, musi też ono dbać o stałe utrzymanie ich przy własności. Dopóki właścicielowi gruntu wolno jest obdłużać go aż do całej sumy jego wartości, i dopóki wierzycielom wolno w ściąganiu swoich pretensyj dochodzić aż do przymusowej sprzedaży całego nieruchomego mienia dłużnika: dopóty mały posiadacz gruntowy ciągle jest narażony na to, że wskutek drobnego kłopotu ekonomicznego swój grunt postrada. Jeżeli się przeto chce niezamożnym klasom i państwu zabezpieczyć te korzyści, jakieby jednym i drugiemu forytowanie dzielenia gruntów nastręczyć mogło, to nieodzownie koniecznem jest, położyć kres dotychczasowemu nieograniczonemu wyzyskiwaniu kredytu.

W Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej starano się ten cel osiągnąć przez zaprowadzenie prawa swojszczyzny. Skuteczniejszą dla bytu posiadłości gruntowej ochroną byłoby, gdyby drogą ustawodawstwa prawo obdłużenia jej na tyle ograniczono, iżby właściciele gruntowi absolutnie nie mogli wyzyskiwać kredytu realnego aż do zniszczenia swojej subsystencji.

Zalecam przeto zastanowić się nad kwestją: ażali nie należałoby w razie reformy prawa kredytu, grunta wiejskie poniżej pewnego obszaru, a a z każdego większego obszaru takiż obszar, uznać za nieobdłużalny i od wszelkiej przymusowej sprzedaży wyłączony, a natomiast dopuszczać dzielenie *in natura* w razie spadkobierstwa — w przeciwieństwie do skwitowania drogą obdłużenia.

W interesie publicznym tak bardzo leży konserwowanie licznego stanu właścicieli gruntowych, że takie ograniczenie jednostek w dysponowaniu swojem mieniem, daleko więcej byłoby usprawiedliwione, niż ograniczenia, jakie wolności dzielenia stoją na przeszkodzie.

Kluby w Anglji.

Anglię możnaby śmiało nazwać w ogóle krajem klubów; tem jednak, co w Londynie nazywają powszechnie właściwym „Club land", jest zamożna dzielnica miasta, w której literalnie jeden wspaniały pałac klubowy stoi na drugim. Liczba prawdziwie zamożnych klubów w stolicy Anglii, posiadających własne — z reguły w stylu pełnym smaku budowane — gmachy, a do których wstępne płaci się 300 do 400 zł. a jako roczną opłatę 120 zł., ma dochodzić poważnej cyfry około stu; niezawodnie jednak, członkowie wielu jeszcze innych klubów oburzyliby się, gdyby się dowiedzieli, iż kluby ich nie zostały przez nas zaliczone do tej najpierwszej kategorji. Jest to bowiem głównem pragnieniem każdego dżentelmena angielskiego być członkiem możliwie pierwszorzędnego klubu i to nie jednego, pragnieniem, którego źródłem jest nietylko wzgląd na przyjemności, jakie nastręcza życie klubowe, lecz także wzgląd na ów stempel socjalny, jaki należenie do wielu klubów niezawodnie w Anglii na każdej jednostce wyciska.

Sztuka i umiejętność, sport i zabawa, rozmaite specjalne rozrywki a już zgoła wysoka polityka, wszystko to są przedmioty, dla których pielęgnowania i używania kluby te zostały stworzone.

Najstarszym klubem w Londynie jest „White-Club", założony jeszcze w r. 1730, który wraz z nowomodnym „Marlborough-Club'em", utworzonym przez ks. Walii, a przyjmującym na członków tylko osobiście znajome księciu osoby, ma stać pod względem socjalnym najwyżej ze wszystkich klubów. Najbardziej ulubionym zaś punktem zbornym dla wybitnych „mężów literatury, umiejętności i sztuki" jest „Athenaeum" a napływ tych, którzy pragną zostać członkami tego klubu jest tak wielki, iż nawet ci z nich, którzy mają wszelkie warunki, by być przyjętymi na członków, lata całe muszą czekać na swój wybór. Ponieważ zaś wskutek tego stan rzeczy dla gwiazd naukowych pierwszej wielkości, które szybko się do góry wzniosły i które przed wszystkimi innymi do „Atheneum" należećby powinny, zbyt długo drzwi klubu pozostałyby zamkniętemi, przeto komitet klubu ma prawo, każdego roku, bez względu na listę kandydatów, z góry mianować pewną ściśle ograniczoną liczbę członków. Wybór taki, rzecz naturalna, stanowi wielkie odznaczenie.

Jakkolwiek kobieta w Anglii zajmuje nadzwyczaj uprzywilejowane stanowisko, to jednak w ogólności jest jej wstęp do klubów wzbroniony, z wyjątkiem niewielu klubów artystycznych i klubu „Albermale", w którym mogąby być kobiety nawet członkami zwyczajnymi. Ponieważ jednak przy balotowaniu do tego klubu zarówno socjalne jak moralne i w ogóle wszelkie inne kwalifikacje kandydatek bywają roztrząsane w sposób bardzo wyczerpujący, przeto nie wiele kobiet ma gust poddawać się temu, i życie towarzyskie nie kwitnie zbytnio w tym klubie.

Kobiety w ogólności zdają się nie bardzo nadawać do życia klubowego, i wszystkie inne kluby „mięszane", a już zgoła kluby wyłącznie kobiece, zakładane niejednokrotnie, wkrótce kończyły swe mizerne życie.

Inne wybitne kluby artystyczne i literackie są to „Savage-", „Green Room-" i „Garrick-Club", z których dwa ostatnie, jak już nazwa wskazuje, są prawie wyłącznie klubami artystów-aktorów. „City of London-Club" jest ogniskiem świata kupieckiego, „St. James-Club" świata dyplomatycznego, „Turf" natomiast klubem sportsmenów. Ponadto jest z tuzin wielkich klubów wojskowych, do których zarówno oficerowie armii lądowej jak i marynarki bywają przyjmowani.

Najznaczniejszemi atoli ze wszystkich klubów są kluby polityczne, a to dla stronnictwa konserwatywnego przedewszystkiem klub „Carlton" na Pall Mall jak niemniej „Junior-Carlton także, St. Stephans Club" i główne ognisko tego stronnictwa: „Constitutional-Club". Gdy liczba członków wszystkich innych klubów z rzadka tylko przekracza cyfrę 1.000, to ten ostatni liczy ich przeszło 6.000. Co prawda mniejszej wymaga on opłaty i nie rozchodzi się przy przyjmowaniu na członków tego klubu tyle o socjalne stanowisko kandydatów ile raczej o polityczne ich wyznanie. Niejednokrotnie w ważnych, decydujących chwilach, sprasza minister członków tego klubu i wogóle zwolenników swych tak z pośród Izby lordów jak i z Izby gmin, dla wspólnej narady do tego klubu, chociaż lord Salisbury w ostatnich czasach dawał pod tym względem pierwszeństwo klubowi „Carlton".

Klubowi „Constitutional" konserwatywnych odpowiada w obozie liberałów „National liberal Club", znajdujący się na placu Whitehall, który wykazał wprawdzie aż 7.000 członków, ale pod względem socjalnym nie może dotrzymać kroku innym liberalnym klubom, jak „Reform-Club" tuż obok klubu „Carlton" na Pall Mall, i klubowi „Devonshire" tak nazwanemu dla popularnego bardzo księcia Devonshire, ojca Markiza Hertington.

Wewnętrzne urządzenie lokalów klubowych jest z reguły nadzwyczaj kosztowne, a niekiedy odznacza się ono nietylko nadzwyczajną wygodą i zasobnością, ale prawdziwym komfortem, prawdziwym smakiem artystycznym i wybrednym gustem. Sto tysięcy zł. wydać na koszta urządzenia klubu, to wcale nie uchodzi za coś szczególnego.

Charakterystyczną cechą politycznych zwłaszcza klubów są uroczyste bankiety, odbywające się w nich od czasu do czasu, na których to bankietach bywają rozstrzygane niejednokrotnie ważne polityczne kwestje dnia.

Na uczcie takiej, podczas której zasiada do stołu kilkuset biesiadników, widzisz obok ministrów lub byłych ministrów i parów czy posłów Anglii, licznych przedstawicieli świata prawniczego, przemysłowego, kupieckiego, literatów i artystów. Naprzód podają potrawy, o których jakości i ilości można już ztąd mieć wyobrażenie, że pierwszy kucharz klubu miewa przeciętnie 600 funt. szter., (6.000 zł.) rocznej płacy — po ukończonej dopiero kolacji następują przemowy, nazywane też z tego powodu powszechnie nie *dinner speechs* lecz *afterdinner speechs*. Przemowy te rozpoczyna przewodniczący biesiady i on też wnosi jeden za drugim toasty, zazwyczaj w krótkich słowach, a dopiero w odpowiedzi na te przemówienia rozwija się żywsza dyskusja.

Toasty idą zazwyczaj stereotypowym porządkiem: najprzód jeden na cześć „Queen" (królowej), następnie drugi na cześć „The Prince and Princess of Wales and the other members of the Royal family" (księcia i księżnej Walji i reszty familji królewskiej), potem toast na cześć „the House of Lords and the House of Commons" (izby lordów i gmin), „Army and Nawry (armii lądowej i marynarki), a potem dopiero na cześć obecnych członków gabinetu, parlamentu, oficerów i t. d. Przy tej sposobności rozwijane bywają poglądy i programy polityczne, wytaczaną krytyka działalności przeciwnego obozu, a wszystko to dzieje się w taki sposób, który przyczynia się nie pospolicie do rozwijania pojęcia spraw polityki i ekonomii państwowej wśród szerokich warstw społeczeństwa angielskiego. Stąd życie klubowe w Angli ma nader doniosłe a dodatnie znaczenie, jak w wielu innych kierunkach, tak zwłaszcza pod względem wyrobienia samodzielności w zapatrywaniach narodu na kwestje polityczne.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Lwów dnia 20. stycznia.

* **Zapiski osobiste.** P. namiestnikowa hr. Badeniowa powróciła do Lwowa. — H. Modrzejewska w przejeździe do Zakopanego zabawiła w Krakowie dzień jeden. — P. Adam Nowicki, uzdolniony publicysta warszawski, redaktor *Życia*, przybył na dni kilka do naszego miasta. — W Warszawie, jak donoszą pisma tameczne, bawią obecnie pp. dr. Witold Lewicki, Juljusz Starkel i dr. Michał Grek. — Henryk Sienkiewicz dotarł już do Kairu, skąd z Janem Tyszkiewiczem podąży do Zanzibaru.

* **Ślub.** W sobotę dnia 24. bm. odbędzie się w Majdanie Sieniawskim ślub panny Honoraty Hoffmanówny, córki Franciszka i Marji z Deymów, z p. Wilhelmem Horodyskim, likwidatorem Tow. zal. roln. w Przemyślu.

* **Mianowania.** Rada szkolna krajowa zamianowała Jana Horakowskiego, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Lubianie.

Koncepista policji krakowskiej dr. Rękiewicz Jan został zamianowany komisarzem tutejszej policji.

* **Cesarz udzielił sankcji** uchwałom sejmowym, któremi nadano koncesje na pobór opłat myticzych drogowych i mostowych: 1. Radzie powiatowej w Limanowej na drodze powiatowej Kamienicko-Stopnickiej; 2. Radzie powiatowej w Nowym Sączu na drogach powiatowych Krzyżówka-Muszynka i Krzyżówka-Krynica-Muszyna; 3. Radzie powiatowej w Mościskach, na drodze powiatowej Hodyńsko-Samborskiej; 4. Radzie powiatowej w Kolbuszowej, na drodze powiatowej z Majdanu do Kolbuszej; 5. Radzie powiatowej w Staremmieście, od mostu na rzece Dniestrze pod Staremmiastem; 6. Radzie powiatowej w Przemyślanach, na drodze powiatowej Gliniany-Zadwórze; 7. Wydziałowi powiatowemu w Złoczowie na rzecz utrzymania drogi gminnej z Krasnego do Gołogór; 8. Wydziałowi powiatowemu w Nisku, na rzecz utrzymania dróg gminnych z Rudnika do Tarnogóry i z Niska na Ulanów do Rudnika; 9. Wydziałowi powiatowemu w Sokalu, na rzecz utrzymania mostu publicznego dojazdu kolejowego w Sokalu na rzece Bugu.

* **Zmarli.** W dniu wczorajszym zmarł pr. Eugeniusz Mironowicz, ck. lekarz 9 pułku piechoty. — W Krakowie przeniósł się do wieczności Wiktor Krzakowski, b. żołnierz wojsk powstańczych węgierskich z r. 1848. — W Kalwarji zgasł Zygmunt Jaroszewski, jeden z najstarszych publicystów polskich, zasłużony niepospolicie około spopularyzowania wiedzy agronomicznej, autor wielu prac z dziedziny rolnictwa, b. redaktor *Gazety rolniczej*, ostatnio zaś *Rozwoju gospodarczego*. — W Slamoszewie w poznańskiem dokonał żywota Jan Kapotka, starzec z górą stuletni, świadek napoleońskiego pochodu ku Moskwie.

* **Sprawa wadowicka.** Najwyższy trybunał odrzucił trzy zażalenia nieważności w procesie wadowickim, a mianowicie Ehrlicha, Wasserburga i Barbera. W ten sposób w rozprawie publicznej, wyznaczonej na dzień 28. bm. rozstrzygać będzie trybunał kasacyjny tylko o dziewięciu zażaleniach nieważności.

* **W sprawie wydziału lekarskiego** na uniwersytecie lwowskim obradować ma, jak wspominaliśmy, w biurach starostwa w Krakowie w dniu 1. lutego br. rano zwołana przez namiestnika ankieta, w której pod przewodnictwem wiceprezydenta krajowej Rady szkolnej dr. Michała Bobrzyńskiego wezmą udział profesorowie wydziału lekarskiego wszechnicy Jagiellońskiej i jeden delegat z grona profesorów uniwersytetu lwowskiego. Ankieta przedłoży opinię swoją co do następujących punktów: 1) że utworzenie wydziału lekarskiego we Lwowie nastąpi przez otwarcie co rok jednego kursu, poczynając od kursu pierwszego: 2) że wydział ten może liczyć przeciętnie na taką samą liczbę uczniów, jak wydział krakowski, lub nie wiele mniejszą; 3) że urządzeniami swojemi odpowiadać powinien dzisiejszemu stanowi nauki; 4) że wydział filozoficzny na uniwersytecie lwowskim jest w stanie w zupełności zadość uczynić potrzebie uzupełniającego wykształcenia medyków. W dalszym ciągu ankieta ma dać odpowiedź na pytania: ile katedr i jakich (zwyczajnych i nadzwyczajnych) ma być zaprowadzonych i do jakich przedmiotów, oraz w jakiej po sobie kolei? — jakich ukwalifikowanych kandydatów na profesorów możnaby przedstawić i pozyskać, a ewentualnie jakich należałoby dopiero specjalnie wykształcić? — jakie instytuty należałoby założyć? Dalsze pytania obejmują sprawę klinik, asystentów, elewów, demonstratorów, koszta założenia zbiorów i wewnętrznego urządzenia każdego instytutu.

* **Rokowania** onegdajsze delegatów bukowińskich właścicieli dóbr z dyrekcją lwowskiego Towarzystwa kredytowego ukończyły się zupełnie zgodnem porozumieniem we wszystkich punktach co do przyłączenia Bukowiny do Towarzystwa. Sprawa ta przyjdzie tedy pod uchwałę tegorocznego zgromadzenia delegatów. Bukowina tworzyłaby okręg wyborczy i wysyłałaby siedmiu delegatów.

* **Liczba urzędników** i sług kolejowych na kolei północnej ma być z powodu zaprowadzenia taryfy strefowej z dniem 1. kwietnia br. znacznie powiększoną. Utyskiwania na przeciążenie pracą na tej kolei jak zapewnia *Reforma* są coraz częstsze.

* **Nauczyciel z „Bożej łaski".** Pod tym nagłówkiem czytamy w *Szkole* co następuje: „Ponieważ wszelka władza od Boga pochodzi, przeto mają królowie i inni monarchowie w tytułach swoich wyraźny dodatek, oznaczający ten Boski początek władzy. Nieraz więc czytamy w dyplomach n. p.: „My, Filip, z Bożej łaski król hiszpański itd." Czytelnicy nasi nie wiedzą jednakże, że i władza dobrego nauczyciela w poczuciu ludu, podobnie jak władza królewska, Boski ma początek. Do pewnej górskiej wsi przybył nauczyciel sumienny, gorliwy, zamiłowany w swoim zawodzie, przyjaciel ludu i młodzieży. Nie wdawał się w żadne spory gromadzkie, lecz pełnił swój obowiązek. Ponieważ jednakże i najlepszy człowiek mimowoli nieraz obudza niechęć albo podejrzenia, więc też i na naszego nauczyciela nadeszło zażalenie, że na czas wakacyjny najął salę szkolną gościom, którzy budynek niszczą. Inspektor okręgowy otrzymał polecenie, ażeby zbadał sprawę. Wójt zapytany, czy doniesienie jest prawdziwe, wręcz zaprzeczył. A podnosząc zalety nauczyciela, zawołał w uniesieniu: „To uczytel wid samoho Hospoda Boha!"

* **Towarzystwo prawnicze** lwowskie. Pierwszą sesją informacyjną w roku bieżącym zainaugurował dr. Till d. 15. stycznia 1891 poruszeniem sprawy ustalenia terminologii prawniczej polskiej i poprawienia stylu urzędowego. Sz. prelegent przedstawił historję tej sprawy, przypomniał uchwałę w tej mierze przez drugi zjazd prawników i ekonomistów polskich powziętą i zaznaczył, że towarzystwa prawniczego jest obowiązkiem, sprawy tej nie spuszczać z oka. W dyskusji nad tym przedmiotem zabierali głos pp. dr. Balzer, dr. Balko, dr. Małaczyński i dr. Paneth, poczem uchwalono wezwać wydział, iżby sprawę ustalenia terminologii prawniczej polskiej i poprawienia stylu urzędowego postawił na porządku dziennym najbliższego walnego zgromadzenia. Następnie przedstawił dr. Małaczyński decyzją trybunału administracyjnego z d. 20. marca r. 1890, którą orzeczono, iż nie istnieje żaden przepis prawny, którýby nie dozwalał wywłaszczenia na rzecz kolei żelaznych przedmiotów, już celom publicznym służących. Trybunał administracyjny opierając się na przepisie §. 10 ustawy o koncesjonowaniu kolei co do wynagrodzenia szkody za wywłaszczenia. W dyskusji nad tą decyzją zabierali głos dr. Till, dr. Wurst, dr. Chorzemski, dr. Balko i dr. Paneth.

* **W sprawie budowy nowego teatru** czytamy w korespondencji lwowskiej *Reformy* co następuje: „Obecnie wyłoniła się trzecia jeszcze partja i proponuje, iżby gmach skarbkowski wydzierżawić od fundacji na dalsze lat 30, a scenę kosztem około 150 000 zł. przerobić i adoptować do nowych wymagań. Rzecznikiem tego, bodaj czy najracjonalniejszego zapatrywania, jest starszy radca magistratu p. Łyszkowski. Opracował on z kredką w ręku dokładny plan rekonstrukcji i obliczył, iż w ciągu proponowanych lat 30 będzie można nie tylko odbić sobie koszta przebudowy i dzierżawy, lecz także przysposobić fundusz potrzebny na budowę nowego teatru, fundusz, który jest zbyt znaczny, by miasto bez ambarasu mogło go wyasygnować, jako jednorazowy wydatek"...

* **P. Ludwik Ramult**, znany architekt lwowski, wyjeżdża do Bułgarji celem założenia tam sprzedaży towarów tkackich z Krosna.

* **W dniu wczorajszym** w kościele OO. Dominikanów odbyło się nabożeństwo żałobne za spokój duszy śp. dr. Tomasza Staneckiego. Przed „Castrum doloris" ks. Jan Stopczynski wypowiedział dłuższą mowę, którą do głębi poruszył licznie zebranych przyjaciół i czcicieli zasług nieboszczyka.

* **Zgromadzenie tygodniowe** Towarzystwa politechnicznego odbędzie się we środę dnia 21 bm. o godzinie 7 wieczorem w lokalu Towarzystwa (Rynek 30, I piętro). Na porządku dziennym: 1) Wykład prof. Jägermana „Uwagi n d ustawą budowniczą dla miasta Lwowa"; 2) p. Szczepaniak przedstawi szkice celniejszych mostów wiaduktów kolejowych wybudowanych w Austrji w ostatnich 40 latach.

* **Z sekretarjatu komitetu balu techników** otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie: „Osoby, które czy to z braku adresu, czy też z innych powodów od komitetu niezależnych, zaproszeń nie otrzymały, uprasza się iżby najdalej do dnia 27. stycznia po takowe się zgłosiły, gdyż z tym dniem nieodwołalnie lista zaproszeń zostanie zamkniętą. Zaproszenia wydaje komitet balu techników w gmachu politechniki."

* **Zpowodu zamieci śnieżnych** na kolei państwowej został ruch pociągów na przestrzeni Czortków-Husiatyn wstrzymany.

* **Śnieżyca** nawiedziła nas znów wczorajszego wieczoru i trwa dziś w dalszym ciągu. Odbije się to niezawodnie na ruchu komunikacyjnym.

* **Na lodzie.** Ej dziewczę, łyżwując z zapałem (a łyżwy u dziewcząt są w modzie), do chłopców nie strzelaj oczkami, na lodzie... Bo świat się roztropnym stał wielce, nikt w męzkim nie zechce dziś rodzie budować swych zamków serdecznych... na lodzie...

* **Stan powietrza.** Obserwatorjum szkoły politechnicznej donosi dnia 20. stycznia o godzinie 12. w południe:

W ubiegłej dobie był wiatr co do kierunku półn.-wschodni, co do siły słaby (2), niebo ciągle zamglone a powietrze bardzo wilgotne (93% wilg. wzgl.); opad: śnieg; wysokość opadu 94. mm.

Średnia temperatura doby była — 8.3 C, najwyższa — 6.4° C dziś rano padał śnieg przez całą zaś dobę mieliśmy silną mgłę.

Zniżka barometryczna 740 do 745 mm znajdowała się we Włoszech, zwyżka 780 do 775 w w półn. Rosji; zniżka drugorzędna utworzyła się na wyspach Szetlandzkich.

Barometr stoi w mierze; stan barometru zredukowany do p. m. był dziś o 9 g. rano 756 mm.

Prognoza na dobę następną od 12. g. w południe d. 20. bm. do 12. w południe d. 21 bm.:

Wiatr będzie półn.-wsch., co do siły mierny średnia temperatura doby około — 7°C,; stan nieba będzie przeważnie zachmurzone a względna wilgotność powietrza pozostanie około 90%; opad: śnieg nieznaczny.

* **Jutro** dnia 21. stycznia: św. Agnieszki. — św. Połyjewkta.

— **Sprawozdanie poselskie w Turce.** Poseł Teliszewski rozesłał do wyborców w swoim okręgu wyborczym następujący okólnik: „Mam zaszczyt zaprosić was szanownych wyborców i prawyborców okręgu wyborczego turczańskiego na wiec poselski, który się odbędzie dnia 17 (29) stycznia 1891 r. w Turce w sali Rady powiatowej z następującym porządkiem dziennym: 1. O godzinie 10 rano nabożeństwo. 2. O godz. 11 rano otwarcie i ukonstytuowanie wiecu przez wybór prezydjum. 3. Sprawozdanie poselskie. 4. Interpelacje i odpowiedzi na postawione interpelacje i zapytania. 5. Wnioski i uchwały wiecowe. Ponieważ wam już wiadomo, że ostatnia sesja sejmowa jak pod względem ekonomicznym, tak i pod względem politycznym należy do najważniejszych wydarzeń współczesnych naszego kraju, dlatego zwracam się do wszystkich dobrze myślących i jak krajowi naszemu, tak i ruskiemu narodowi dobrze życzących wyborców i prawyborców naszego powiatu z szczerem wezwaniem: Nie żałujcie waszego trudu, przybądźcie jak najliczniej, wysłuchajcie mnie, naradźcie się i wypowiecie wasz sąd o mej działalności poselskiej. Z poważaniem *Teliszewski*."

— **W Skałacie** zmarł proboszcz i kanonik honorowy obrz. łac. ks. Jan Morong w 79 roku życia. Przez czas blisko 40 letniej bytności swej w Skałacie śp. ks. Morong zjednał sobie parafianj miłość i prawdziwy szacunek.

— **Egzamina kwalifikacyjne** na nauczycieli ludowych rozpoczną się przed komisją egzaminacyjną w Stanisławowie wypracowaniami piśmiennemi d. 19 lutego.

— **Czterdziestoletni jubileusz** służby nauczycielskiej obchodził 17. b. m. Jan Hampel kierownik 4-klasowej szkoły w Radomyślu. Rada miejska w Radomyślu nadała jubilatowi honorowe obywatelstwo.

— **Defraudacja.** Czerniowiecka *Gazeta Polska* pisze: „W urzędzie prowiantowym tutejszego garnizonu wojskowego odkryto defraudację, która podobno wynosi kilka tysięcy zł. Sprawca ratował się ucieczką. Na razie powstrzymujemy się z podaniem bliższych szczegółów wypadku, nie chcąc uprzedzać toku śledztwa. Fakt ten, ze względu na osobę podejrzanego, jak i na towarzyszące okoliczności, sprawił w mieście nader przykre wrażenie.

— **Ze Szląska.** Ludność Cieszyna wynosi według obliczeń dokonanych podczas ostatnich spisów 15000 mieszkańców. W ostatnich dziesięciu latach powiększyła się ludność miasta o 2000 dusz, a więc na każde 100 przybyło w dziesięciu latach mieszkańców 18, a w Opawie natomiast, która obecnie liczy wraz z przedmieściami 21.000 mieszkańców przybyło na każde 100 mieszkańców tylko 12. Świadczyłoby to o tem, iż Cieszyn rozwija się szybciej niż Opawa.

— **Dr. Ludwik Windthorst**, przewódca katolików w Niemczech, obchodził w sobotę 80 rocznicę urodzin. Z okazji tej zamieścił *Kurjer Poznański* na pierwszej stronie w ozdobnych ramkach dłuższy artykuł, z którego kilka ustępów podajemy:

„Od kilku dni już pojawiają się w niemieckich katolickich dziennikach mniej lub więcej udatne, mniej lub więcej natchnione poetyczne utwory i prozą pisane artykuły, sławiące wielkiego przewódcę dzielnych katolickich zastępów w rozległem państwie niemieckiem. Ze wszystkich stron nadchodzą mniejsze lub większe datki, nie dla Windhorsta, ale dla jego ulubionego dzieła, wspaniałego kościoła Najśw. P. Marji w Hanowerze, na której to świątyni, wzniesionej przeważnie z dobrowolnych datków katolików z całych Niemiec, ciąży jeszcze dług około 90.000 marek. Zewsząd nadchodzić będą w tych dniach listy gratulacyjne i telegramy, a osobne deputacje złożą dostojnemu jubilatowi serdeczne życzenia. Podczas kiedy w strasznych zapasach walki kulturnej duchowni przewódcy pełnili obowiązki swoje w dyecezjach i parafiach błogosławiąc lud i nauczając go wielkich tajemnic wiary świętej — na arenie parlamentarnej wzbudził Pan Bóg małego ciałem, ale potężnego duchem szermierza, który przez lat z górą 20 stoi na czele w tym świętym boju — i którego odwaga, zapał i poświęcenie elektryzuje i porywa za sobą katolickich szermierzy. Jest coś imponującego w tej wielkiej duchowej „potrzebie" dni naszych, w której olbrzymia postać żelaznego kanclerza wyzwała do śmiertelnych zapasów Kościół nasz św., a chociaż mnogością materjalnych zasobów i brutalnej siły mógł on na pewien czas ubezwładnić zewnętrzne objawy katolickiego życia i kościelnego rozwoju — jednakże po latach kilkunastu cofnąć się musiał i oddać dank należny najprzód niespożytej wewnętrznej sile „Miasta Bożego", tj. Kościoła, a następnie niezrównanej taktyce parlamentarnej dr. Windthorsta. Miało centrum katolickie więcej znakomitych wodzów i każdy z nich był wielkim w swym rodzaju i w swym zakresie, ale dotąd ma jednego tego szefa sztabu w bohaterskich zapasach — męża, ktory nietylko świetnie obmyślać umie plan kampanii, ale nadto jeszcze każdej chwili gotów jest poskoczyć w pomoc zagrożonym Patroklom swoim i jak Ares nieprzemożony i nieprzeparty zwycięztwo na swoję przechylić stronę.

Do tego radosnego uniesienia katolickich Niemiec przystępujemy i my Polacy, nie z bogatymi darami, bo my ubodzy i znękani, — ale ze słowem wdzięcznych życzeń, aby od całego społeczeństwa naszego powinszować mu dotychczasowych sukcesów i tak widocznej niebios pomocy, aby mu życzyć dalszego błogosławieństwa Bożego na przyszłe z wrogami Kościoła zapasy, i aby mu złożyć najszczersze podziękowanie za dzielną pomoc, jakiej nigdy nie skąpił sprawie naszej polskiej podczas rozpraw sejmowych i parlamentarnych.

Wyrzucali mu to wysoko postawieni jego przeciwnicy, gromili go za ten sojusz z Polakami *dii minores*, zrzędzili na niego może nieraz i swoi, małemi względzikami kierujący się towarzysze — ale Ekscelencja na wszystkie te refleksje jedną tylko miał i ma odpowiedź: *justitia est fundamentum regnorum*, sprawiedliwość jest podstawą tronów, a sprawiedliwość jest tylko jedna i to jedna dla wszystkich, tak dla Niemców jak i dla Polaków".

— **Korespondent dzienników rosyjskich:** *Nowoje Wremia* i *Moskowskie Wiedomosti*, Piotr Nebolsin, znany agitator panslawistyczny, został przez rząd serbski z Belgradu wydalony.

— **Losy wychodźców.** Jedno z pism warszawskich otrzymało pod datą d. 14. grudnia r. z. list z Nowego Jorku od sierżanta służby wojskowej morskiej, p. Jana d'Agort, który pomimo francuskiego brzmienia nazwiska, jest Polakiem. P. d'Agort, dowiedziawszy się o ruchu emigracyjnym do Brazylji, pisze, co następuje: W tych dniach od mego przyjaciela, p. Aleksandra Rosińskiego, dostałem list z Rio de Janeiro, gdzie R. od kilku miesięcy przebywa. Zebrał on w Stanach Zjednoczonych mały kapitalik i popłynął do podrównikowej krainy w nadziei powiększenia funduszu. Zamiar ten wszakże spełznął na niczem i p. R znajduje się w nader krytycznem położeniu. Przybywszy do Brazylji, rodak nasz, pomimo, iż włada kilku językami i jest fachowo uzdolniony, zna bowiem ciesielstwo, stolarstwo i tokarstwo, przez długi czas nie mógł dostać odpowiedniego zajęcia, zamiast też powiększyć swój fundusz na bieżące wydatki, stracił znaczną część kapitaliku i zmuszony był jąć się ciężkiej pracy fizycznej robotnika na plantacji i to za niską cenę. Tenże p. R. o przybywających z Europy do Brazylji emigrantach donosi straszne rzeczy. W porcie, do którego zawijają okręty, strzeżeni są oni przez strażników z bronią w ręku, później małemi partjami wysyłani bywają do plantacyj rządowych. Nieszczęśliwi wychodźcy nietylko, że są źle traktowani, haniebnie karmieni, lecz dostają pół tego wynagrodzenia, jakie pobierają robotnicy krajowi. Każdy z emigrantów, przekonawszy się, iż Brazylja nie jest rajem, lecz wprost przeciwnie, piekłem, radby powrócić, lecz nikogo, kto nie zwróci kosztów przejazdu okrętem, nie puszczają a w razie ucieczki strzelają do zbiegów, jak do zwierząt. Biedni lekkomyślni ludzie, nie znając języka i praw, nie mają się komu poskarżyć. Upały, panujące w lecie, są straszliwe, a żółta febra dziesiątkuje ludność. Możniejsi brazylijczycy, podczas trwania żółtej febry, uciekają do Argentyny, pozostają więc na miejscu biedacy, a najwięcej ofiar pada pośród emigrantów, świeżo z Europy przybyłych i nie nawykłych do tutejszego klimatu. Oto jest w streszczeniu opis tej błogosławionej krainy, obfitującej w złoto, jadowite gady i żółtą febrę".

— **Gość.** Z Madrytu piszą do *Kurjera Warsz.*: „Na ostatnim posiedzeniu Akademii nauk w Madry-

cie, prezes p. Canovas del Castillo zakomunikował wiadomość o ciekawych rękopisach hiszpańskich, znajdujących się w jednej z bibliotek w Krakowie. Rękopisy te, mające znaczną wartość historyczną i literacką nie były dotychczas znane, a nawet nic o nich w Hiszpanii nie wiedziano. Z tego powodu p. Canovas del Castillo postawił wniosek, aby wysłać jednego z członków Akademii, celem zbadania cennych dokumentów Akademia madrycka jednogłośnie wydelegowała p. Mencudez Pelayo, iżby rozpatrzył się w rękopisach, upoważniając go zarazem do poszukiwań w bibliotekach w Warszawie, Lwowie i w Petersburgu. Objaśniamy przy tej sposobności, że p. Canovas del Castillo, jest zarazem prezydentem Akademii nauk i prezesem rady ministrów, oraz głową stronnictwa konserwatywnego.

P. Mencudez Pelayo, jest wprawdzie najmłodszym, ale może też i najwięcej wykształconym z członków madryckiej Akademii nauk."

— **Premiowana piękność.** Przed kilku laty na wystawie piękności w Budapeszcie, pierwszą nagrodę otrzymała ośmnastoletnia naówczas Kornelja Szekely. Dała się ona skłonić do wstąpienia na drogę artystyczną: ukończyła studja w konserwatorjum dramatycznem i w tych dniach właśnie zaangażowaną została do węgierskiego narodowego teatru. Równocześnie ogłaszają dzienniki zaręczyny jej z wybitnym węgierskim artystą dramatycznym p. Uyhazi, który był w konserwatorjum jej profesorem.

— **Leon XIII.**, jak wiadomo, na potrzeby własnej swej osoby zważa nader mało; oszczędność jest w Watykanie na porządku dziennym. Według tegorocznego budżetu, ułożonego z początkiem roku, przeznaczył Ojciec św. na wydatki osobistej kuchni i stołu miesięcznie... 160 fr. Łatwo sobie wyobrazić, jak mało wykwintnym musi być stół papieski!

— **Ile waży miljard?** Znajdujemy w jednym z francuskich tygodników obliczenie dokładne, ile waży miljard franków. W złocie 322,580 kilogramów, w srebrze 5 miljonów kilogramów. Dla udźwignięcia miljarda franków w złocie potrzebaby 3,225 ludzi, dla niesienia zaś miljarda w srebrze 50.000. I takich to pięć miljardów wypłaciła Francja Niemcom!

Z „KOŁA".

P. Wszelaczyński miał wczoraj szczęśliwą rękę, powiemy więcej: bardzo szczęśliwą rękę...

„Zapoczątkowany", (przebacz czcigodny Małecki!), otóż zapoczątkowany przezeń raut w „Kole", które jest często literackie, nieraz artystyczne a zawsze dżentelmańskie — powiódł się nadspodziewanie.

Dekoracja sali wspaniała. Towarzystwo *select*. A program — ach! pełen obietnic...

P. Fall zrobił swoje. Uwerturę Adama odegrał harmonijnie... Czegoż więcej od „Harmonii" wymagać można?

Zaczęły się popisy solowe. Ujrzeliśmy więc dawno niewidzianą p. Woleńskę, która asnykowską przedziwną „Gałązkę" powiedziała wybornie, usłyszeliśmy p. Chodakowskiego w charakterze biegłego tłómacza Moniuszki, przyklasnęliśmy wreszcie deklamacji p. Chmielińskiego, który — *disce puer* — coraz wybitniejsze stanowisko zajmuje na scenie naszej. Serenada przez „Harmonię" zaintonowana była jakoby powitaniem miłego gościa...

Gość jak na artystę przystało, okazał się wdzięcznym i szczodrym. P. Klamrzyńska dobyła z swego repertuaru dwie cenne perły: gounodowskiego walca z „Romea" i pieśń Żeleńskiego. Czyż mówić jeszcze, jak tę książęcą daninę przyjęto?

Po lodach, cukrach i herbacie musiały nastąpić tańce. W styczniu roku każdego nie może być inaczej, dopóki stanie świata, a na świecie młodości, wdzięku i ochoty Potrwa to zapewne, niezależnie od obliczeń biur statystycznych, dość długo...

„Harmonia" świeżym pokostem kalafonii po wlokła swoje smyczki, a zebrani, a zebrane, nie bacząc, iż nie jest to k. k. Regimentsmusik, tylko taka sobie zwyczajna, dzielna orkiestra, puścili się w tany.

Zaszczyt dowództwa pierwszego kontredansa przypadł br. Skarbkowi (junior), pląsów następnych doświadczonemu w sztuce tej drowi Herteux.

I tak w walcach, polkach i mazurach obecni i obecne doczekali się godziny 4, którą niedyskretny zegar ratuszowy wydzwonić musiał...

Niech będzie przeklęty!

Szybki ołówek naszego sylfa nie próżnował ani na chwilę. Zapisywał obecnych. Oto płód jego bezsennej nocy. Gościli więc wczoraj w „Kole": pp. Wilczyńscy, Syroczyńscy Ibjańscy, Semilscy, Dzidowscy, Pepłowscy, Riegerowie, Kunaszowscy, Królikowscy, Rawscy, Garczyńscy, Zielonkowie, Bałabanowie, Amborscy, Antoniewiczowie, Sochańscy, Wędrychowscy, Czemeryńscy, Kęczyndykowie, Czermakowie, Matkowscy, Bilwinowie, Bieńkowscy, Jelonkowie, Sztembarthowie, Dobrowolscy, Góreccy, Kurniewiczowie, Jaskłowscy i innych wiele.

Kogo nie ogarnął *furror choreographicus* rozmawiał, gawędził, flirtował... Salony „Koła" wielkie są i wiele wytrzymać mogą. Flirt zaś jest konieczny, cóż dziś bez flirtu?

Enfin piękny był wieczór, a... p. Wszelaczyński? P. Waszelaczyński miał szczęśliwą rękę!

Idem.

Nowa książka Taine'a.

Trzeci rok upływa od chwili, gdy Taine rozpoczął w *Revue des deux mondes* cały szereg studjów o Napoleonie I, które wywołały wśród krytyków prawdziwą wrzawę.

Jakto? — mówiono — pisarz tej miary, co Taine, ogranicza się na zaznaczeniu cieni w charakterze i działalności Napoleona zapomina zaś o światłach? Prawda, iż brak zmysłu moralnego był przyczyną upadku Cezara z Korsyki, ale w Napoleonie, oprócz bałwochwalcy własnego „ja", był jeszcze Dyoklecjan z Ajaccio, Konstantyn Konkordatu, Justynjan kodeksu, Teodozjusz z Tuillerów. Metoda Taine'a zawiodła tym razem, bo wyrodziła w historyku jednostronność.

Tymczasem potępienie okazało się przedwczesnem. Niedawno bowiem ukazał się bowiem piąty tom „Les origines de la France contemporaine", który służy za wstęp do trzeciej części na szerokie rozmiary zakreślonej pracy Taine'a. Tu dopiero historyk francuski uzupełnia charakterystykę Napoleona I, bo do poprzednio rzuconych cieniów, dodaje światła.

Społeczna i polityczna działalność Napoleona, stoi w ścisłym związku z charakterem człowieka. „Cezar korsykański" Francuzem nie był, a raczej był nim z konieczności. Namiętności i energia Napoleona, stawią go w rzędzie tyranów włoskich, pomiędzy Ezelino de Romani a Cezarem Borgia; fantazja tego cesarza Francuzów dorównywa fantazji artystów i poetów. Tylko, że tyrani włoscy widzieli granice swej działalności, a dla Napoleona nawet Europa nie wystarczała. Na zewnątrz państwo, stworzone przez Napoleona, jest naśladowaniem cesarstwa rzymskiego, Francja zewnętrzna jest dziełem umysłu klasycznego. Za cesarstwa po raz pierwszy w historji nowożytnej zaczęło się społeczeństwo odbudowywać na zasadach rozumu.

Francja, wstrząsana przez dziesięciolecie rewolucji, dobrowolnie oddała się Napoleonowi. Jak Rzymianie po epoce wichrzeń wewnętrznych i wojen domowych, żądali od Augusta przedewszystkiem pokoju i bezpieczeństwa życia i własności, tak i Francja polegała na konsulu Bonapartem. Pokoju! — mówiono ogólnie. Czy kraj zyskał pokój upragniony? W porównaniu z panowaniem rządów rewolucyjnych, zyskał — odpowiada Taine — bo rewolucja, mając do wyboru reformy i burzenie, wybrała ostatnie, podczas, gdy Napoleon postanowił na pierwszych opierać swoją działalność.

Tryb życia Napoleona świadczy, jak olbrzymią człowiek ten obdarzony był siłą. Same sesje Rady państwa trwały od godz. 9 rano do 5. po południu. czasami zaś dodatkowo od g. 10. wieczorem do g. 5. rano, z krótkiemi kwadransowemi przerwami. Trzydzieści tysięcy listów i depesz, wydrukowanych w kilku grubych tomach, stanowi dopiero połowę korespondencji cesarza. Ze sprawami każdego ministerjum obznajomiony był Napoleon lepiej, niż właściwy minister. La Valette, dyrektor poczt, przyznaje się, iż cesarz daleko lepiej znał personal służbowy poczt paryskich, niż on sam. Urzędników, zwłaszcza obcych, zapędzał Napoleon do pracy bez miłosierdzia. Żaden urząd za jego czasów nie był synekurą; zdarzało się też, iż na niektóre, wysoko płatne posady, brakowało kandydatów.

„Co też moi ministrowie powiedzą o mnie — zapytał kiedyś cesarz jednego z dworzan — gdy umrę?" A gdy dworak nie umiał na razie znaleźć odpowiedzi, Napoleon dodał: „Zaręczam ci, powiedzą! uff!"

Napoleon dopiero postawił wysoko poszanowanie bezpieczeństwa publicznego. Sądy dopiero za cesarza wydawać zaczęły wyroki w imię istotnej sprawiedliwości, w duchu praw nieskażonych. Duchowieństwo dopiero po przyjściu do władzy Napoleona odetchnęło swobodnie. Szkoła, zwłaszcza ludowa, stanęła na pierwszym planie, zwłaszcza szkoła bezpłatna rządowa. Prywatne zakłady naukowe Napoleon zaledwie tolerował; musiały one płacić wysokie podatki na rzecz nowozałożonego uniwersytetu. Finanse, system rozkładu podatków, rozwój przemysłu, wszystko to leżało Napoleonowi na sercu. Na wszystko wystarczało mu i czasu i dobrej woli.

To też urok, jaki wywierał na otoczenie, jest bezprzykładnym w historji świata. Bezwzględna równość, jaką wszystkim swoim poddanym zapewnił prawem, nie była na dworze cesarskim czczym frazesem. Około Napoleona gromadzili się zarówno żyrondyści, jak jakobini, zarówno rojaliści, jak republikanie; zarówno plebejusze, jak rycerze Ducha św., zarówno katolicy, jak wolterjanie.

Byli kucharze dochodzili do stopni marszałków armii. Murat, syn oberżysty, posadzony był na tronie. Pułkownicy w pułkach cesarskich miewali po 25 lat wieku niespełna. Szeregowiec mógł śmiało marzyć o buławie marszałkowskiej, kleryk o tjarze papiezkiej.

Według Taine'a, budowa wewnętrzna Francji pozostała dotychczas taką samą, jaką była przy Napoleonie. Francja zmieniała rządy, ale idea państwowa, instytucja pozostały nietkniętemi od r. 1800.

Wprawdzie zapłaciła za to Francja życiem 1.700.000 swych synów, którzy padli na polu walki.

To trudno: burza łamie drzewa, ale powietrze oczyszcza.

Teatr, literatura i muzyka.

— **Z teatru.** Wczoraj mieliśmy premierę, premierkę raczej i debiut. Premierą była jednoaktowa krotochwila czeska Pflegra-Morawskiego (o ile nam wiadomo), w której treść błabą okupuje wcale zręczna robota. Tytuł jej „Telegram"; o co zaś w tym „Telegramie" autorowi chodziło, rzecz mniejsza; na scenie jest sporo ruchu, a kilku sytuacjom nie brak nawet *sui generis* komizmu. Usiłowania pań Stachowiczowej i Czaplińskiej, oraz pp. Szoberta, Zawadzkiego, Feldmana i Trapszy (zwłaszcza tego ostatniego) nie pozostały bez skutku Potem do debiutu była jednoaktówka „Na wędkę" Zobaczyliśmy po raz pierwszy p. Spolskę. To: „po raz pierwszy" uwalnia nas od zatrzymywania się nad grą debiutantki, z pod wpływu tremy naturalnej i usprawiedliwionej wydobyć się nie mogącej. Dalsze występy o przyszłości p Spolskiej, której nie brak pewnych warunków, rozstrzygną może.. Poczciwą pomoc znalazła debiutantka w p. Czaplińskiej i w pp. Hierowskim i Trapszy a nawet w p. Stróżewskim. Wieczór skończyli „Paziowie." *Q.*

— **Repertoar teatralny:** Dziś we wtorek „Wiceadmirał", operetka w 3 aktach. We środę po cenach popołudniowych, przedstawienie składane: 1) Uwertura z pieśni polskich. 2) „Dziady" Mickiewicza (scena w celi Konrada). 3) Polonez z „Hrabiny" St. Moniuszki. 4) „Dzika różyczka" komedja w 1 akcie J. Blizińskiego. 5) „Straszny dwór" (arja z kurantem). 6) „Dramat jednej nocy" Aur. Urbańskiego. 7) „Bój" obraz z żywych osób z „Lituanji" Art. Grottgera.

— P. Mieczysław Szmitt zaprzecza obiegającym, pogłoskom, jakoby zamierzał zrzec się dyrekcji teatru lwowskiego.

— **Primadonna scen zagranicznych** p. Marja Jodici przybyć ma dzisiaj do Lwowa.

— **Artyści komedji** naszego teatru studjują obecnie trzy aktowy, dotąd niezatytułowany utwór, o którego autorstwo posądzony jest Aureli Urbański. Rzecz wystawioną być ma d. 28. bm.

— **Dwadzieścia pięć już lat** upłynęło od owego wieczoru wigilijnego, w którym ukazał się w druku pierwszy utwór muzyczny autora „Świtezianki". Utworem tym była kolęda, drukowana w *Tygodniku illustrowanym*. Chwilę tę uczciło onegdaj towarzystwo muzyczne warszawskie wraz z życzliwem gronem przyjaciół artysty Dr. Jan Karłowicz w przemowie do jubilata zaznaczył przedewszystkiem pracę wytrwałą naszego kompozytora, który umiał oprzeć się pokusom pracy na obcych, bogatszych łanach. Następnie wręczono Zygmuntowi Noskowskiemu cały szereg darów, wśród których pierwsze miejsce zajmował fortepian koncertowy, przyozdobiony mnóstwem wieńców, portretów i t. p., pochodzących od chórów, uczniów i t. d.

— **„Muzeum"**, zeszyt za styczeń opuścił już prasę. Z powodów od redakcji niezależnych, druk został spóźniony.

— **P. Teresa Arklowa** święci dalsze tryumfy w Odessie. Ostatni występ jej w „Żydówce" dał powód do gorących owacji, któremi „polską divę" odznaczono. Recenzenci pism miejscowych, z których kilka mamy przed sobą wpadli w istny szał. „O gdyby bez słów, duszą powiedzieć można" — woła jeden z nich; „takich imion jak artystyczne Teresy Arklowej, nie pisze się zwyczajnym atramentem" — zaczyna znów drugi. Słowem powodzenie nadzwyczajne.

Dział ekonomiczny.

Z kolei Karola Ludwika. W myśl ustawy o prowadzeniu statystyki handlu zagranicznego która z dniem 1. stycznia b. r. weszła w życie, musi być przy każdej przesyłce, przeznaczonej za granicę, przedłożona karta oznajmienia, przepisana rozporządzeniem ministerjalnem z dnia 10. grudnia z. r., wskutek czego przesyłki, przeznaczone za granicę, tylko wtedy do transportu przyjmowane będą jeżeli oprócz listu frachtowego przedłożoną zostanie karta oznajmienia, należycie wypełniona. Karty oznajmienia tudzież marki można otrzymać we wszystkich c. k. urzędach cłowych.

Ze stanisławowskiej kasy oszczędności Stan wkładek kasy oszczędności miasta Stanisławowa wynosił z dniem 30. listopada 1890 u 5647 stron: 1,687.276 zł. 47 ct. W miesiącu grudniu 1890 r. włożyło na dawne książeczki 209 stron, na nowe książeczki 93 stron, razem 302 stron 30.818 zł. 91 ct Wyjęto zaś: częściowo 194 stron, zupełnie 78 stron, razem 272 stron 24.365 zł. 90 ct. Ubyło zatem 6453 zł. 01 ct.

Stan wkładek z dniem 31. grudnia 1890 roku wynosi u 5662 stron 1,693.729 zł. 48 ct., a z doliczeniem prowizji niepodniesionej i do kapitału dopisanej 32.262 zł. 74 ct. wynosi stan wkładek z d. 31. grudnia 1890 r. 1,725.992 zł. 22 ct.

Wiedeń d. 20. stycznia. (Telegr. *Gaz. Nar.*) Giełda zbożowa. Pszenica na wiosnę 8·35.

Ostatnie notowania produktów
z dnia 20. stycznia 1891.

Lwów: Pszenica 7·— do 7·95, żyto 5·90 do 6.30 owies obroczny 6.— do 6·40, jęczmień 5·— do 6.65, rzepak —·— do —·—, groch 6·— do 9·25, wyka do —·—, bobik —·— do —·—, hreczka —·— do —·—, kukurudza —·— do —·—, chmiel za 56 kilo —·— do —·—, koniczyna czerwona 44·— do 53·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—.

Tarnopol: Pszenica 6.85 do 7·55, żyto 5·85 do 6·15, jęczmień browarny 5·25 do 7·—, owies 5·90 do 6·20, groch 6·15 do 8·—, wyka —·— do —·—, rzepak —·— do —·—, lnianka —·— do —·—, koniczyna czerwona 45·— do 52·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—.

Podwołoczyska: Pszenica 6·50 do 7·25, żyto 5·60 do 5.85, jęczmień 4·58 do 6·50, owies 5·30 do 5·75, groch 6.— do 8·—, wyka —·— do —·—, rzepak —·— do —·— lnianka —·— do —·—, koniczyna czerwona 45·— do 51·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·—

Jarosław: Pszenica 7·— do 8·15, żyto 6·— do 6·35, jęczmień 5·75 do 7.25, owies 6·— do 6·50, groch 6·— do 8·—, wyka —·— do —·—, rzepak —·— do —·—, lnianka —·— do —·—, koniczyna czerwona 45·— do 53·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedz. —·— do —·—, tymotka —·— do —·—.

Wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel od —·— do —·— zł. za 56 kilo, loco Lwów nominalnie.

Okowita gotowa za 10.000 litrów pro loco Lwów złr. —·— do —·—.

Usposobienie spokojniejsze. Brak ofert i dowozów. Bank rolniczy krząta się około kupna nasion do siewu.

Chwilowa sytuacja.

Jest to, niestety, uderzającem, że poważny *Temps*, dziennik, który poczytywać można za organ ministerstwa spraw zagranicznych Francji, nie waha się zajmować na naczelnem miejscu rzekomemi propozycjami Wilhelma II. co do powszechnego rozbrojenia, a czyni to w podobnie podżegający i nienawistny sposób, jak uczyniły dzienniki bulwarowe, które pierwsze wymyśliły tę „kwestję".

Temps powołuje się na pogłoski, że Wilhelm II. podczas swych spotkań z monarchami Rosji i Austro-Węgier w roku ubiegłym, miał podobne myśli wyrazić. Drwi z myśli tych, wynurzanych wśród odgłosu bębnów i ślepych strzałów bateryjnych, aby następnie stworzyć całkiem ponury, acz wymyślony, obraz pokojowych propozycyj rozbrojenia. To nie marzycielski młodzieniec-potentat, który także podobnemi marzeniami mógłby narobić nieszczęścia, — to przebiegły machiawelistyczny polityk, który chce Francji podstawić nogę i *profilaktycznie* — wyraz zapożyczony z ostatnich enuncjacyj księcia Bismarka — pokonać ją i sił pozbawić.

Przewrotny plan cesarza Wilhelma II. już się poczyna wykonywać — są to układy handlowe z Austro-Węgrami i innemi zagranicznemi państwami, a po nich nastąpi konieczność zmiany art. XIX. pokoju frankfurckiego, nadającego Francji uprzywilejowane stanowisko, przeszkadzające zawarciu traktatów handlowych niemieckich, poczem nastąpi propozycja rozbrojenia i — wojna profilaktyczna z Francją.

W tym celu już dziś pan Crispi czyni posługi cesarzowi, podżegając włoski świat polityczny i handlowy przeciw Francji, a poskramiając irredentę, aby ukołysać monarchię austro-węgierską; nawet rząd wielkiej Brytanii przygotowuje wraz z swą dyplomacją grunt dla podstępnych propozycyj rozbrojenia. Taką jest fantastyczna opowieść najpoważniejszego niemal organu francuzkiego, utkana z wydarzeń zwykłych, z plotek buduarowych, insynnacyj nienawiści i podszeptów zimno obliczonych.

Przypominamy sobie bardzo dobrze, jak przed 15 laty, telegram księcia Gorczakowa do konsulów rosyjskich, datowany z Niemiec, że cesarz Aleksander II. używa całego swojego wpływu, by utrzymać pokój europejski, wystarczył, aby z artykułu „Krieg im Sicht", umieszczonego w dzienniku *Post*, stworzyć całą sytuację wojenną, a z cara Aleksandra II. zrobić jedynego stróża pokoju, i ugruntować wdzięczność Francji dla Rosji, jako przykazanie narodowe. Dziś domniemane plany Wilhelma II. poczynają odgrywać tąż samą rolę, jak artykuł *Post* w 1875 roku. Przypominając sobie wszakże mowę kandydacką ministra wojny i prezesa ministrów Freycineta o potrzebie dalszego zbrojenia się Francji przypominają, sobie enuncjacje na temat z propozycyj pokojowych dep. Locroy pierwszego deput. Paryża i byłego ministra, najwięcej z pośród radykalistów wtajemniczonego w kulisy dyplomatyczne i mając nadto równocześnie w świeżej pamięci cały szereg objawów w polityce francuskiej ostatnich tygodni aż do artykułu *Tempsa*, przyznać trzeba, że tym razem intryga „alarmu", jest daleko misterniej ułożoną, aniżeli przez nieboszczyka księcia Gorczakowa. Misterniej jest ułożoną, a odpowiada zarazem głębszym jakimś planom.

Dziś Rosja zdobywać już nie potrzebuje wdzięczności Francji; dziś może już tylko chodzić o jej posługi i jej współdziałanie — i dlatego też właśnie intryga „alarmu" ma obecnie tło bardzo poważne, nie takie przemienne „blowitzowskie" jak w 1875 roku i może być zapowiedzią istotnej grozy.

Jakkolwiek ma się rzecz z nieznanemi temi planami, jakąkolwiek okaże się w przyszłości rzeczywista sytuacja, można być przekonanym, że fantazyjne podania o nieistniejących propozycjach rozbrojenia ze strony Wilhelma II., nie prędko znikną z publicznej dyskusji prasy europejskiej.

Fremdenblatt donosi: Zapowiedziane odwiedziny arcyksięcia Franciszka Ferdynanda na dworze carskim będą nietylko odwzajemnieniem wizyty carewicza, w jesieni roku zeszłego na dworze tutejszym złożonej, bo już dawniej arcyksiążę, który dotychczas nie miał żadnej sposobności zetknięcia się z rosyjskim dworem carskim, zamierzał podjąć podróż do Petersburga, ażeby się carstwu przedstawić.

S. u. M. Ztg. donosi z Pragi, że w nowych naradach młodoczechów z grupą Skardy — realiści bowiem nie istnieją już, gdyż prof. dr. Masaryk, występuje już jako członek młodoczeskiego komitetu wykonawczego — chodziło nie tylko o zlanie się obu kreacyj, ale o organizację wielkiego wolnomyślnego, czeskiego stronnictwa, przed wyborami do Rady państwa, aby staroczechów wyprzeć z Rady państwa.

Co do tego celu ostatnie zgromadzenie mężów zaufania obu grup, zupełnie zgodne, a definitywny program nowej organizacji miał być najdalej wczoraj ogłoszony. Na posiedzeniu mężów zaufania z d. 19. bm. był także i prof. Masaryk.

Grupa Skardy, na konferencji z delegatami młodoczechów postanowiła połączenie się obu stronnictw.

Młodoczesi zwołali do Kutnabory wielkie zgromadzenie wyborców.

Węgierski minister rolnictwa hr. Andrzej Bethlen, który był dawniej nadżupanem w Braszowie (Kronstadzie) został wybrany prezydentem tamtejszego kasyna, co jest niejako demonstracją przeciw atakom na niego, jako nadżupana braszowskiego, jakoby Sasom czynił takie koncesje, które szkodziły węgierskim interesom.

Praw. Wiestnik omawiając spór patrjarchatu ekumenicznego z Portą powiada, że wrażenie, jakie wywarł w Rosji jest przygnębiającem. Wzbranianie się Porty zadośćuczynienia przesadnym żądaniom patrjarchatu, jest według oficjalnego organu rosyjskiego usiłowaniem „naruszenia odwiecznego porządku prawosławnej cerkwi". Ciekawem jest zdanie, że naród rosyjski żywo się interesuje zakończeniem sporu i z niecierpliwością oczekuje sułtańskiego irade. Już to Rosja w wewnętrznej polityce na żądania ludu nigdy nie zważając, zasłania się często niemi w polityce zewnętrznej, a wszelkie jej kroki przeciw Turcji były upozorowane troską o zwolenników prawosławnego kościoła, kto wie więc, czy to wystąpienie organu oficjalnego nie jest uwerturą do wmięszania się Rosji w ten na wpół załatwiony już spór.

Telegramy „Gazety Narodowej."

Wiedeń d. 20. stycznia. Zapewniają tutaj, że ambasador turecki Sadullah basza dlatego popadł w melancholię, ponieważ był zwolennikiem zdetronizowanego i żyjącego dotąd w więzieniu sułtana Murada, panujący więc sułtan Abdul Hamid, pozostawiając go na urzędzie dyplomatycznym, zabronił mu powrotu do Turcji.

Wiedeń d. 20. stycznia. Jak słychać, wydała krajowa Rada szkolna okólnik do dyrektorów szkół publicznych z surowem upomnieniem, aby się nauczyciele w swoich występywaniach w życiu publicznem, a zwłaszcza przy wyborach, odpowiednio swemu urzędowi zachowywali.

Wiedeń d. 20. stycznia. Słynny architekt br. Schmidt niebezpiecznie zachorował; wczoraj przyjmował wiatyk.

Praga d. 20. stycznia. Kurja ordynacka wybrała na miejsce ks. Karola Schwarzenberga do sejmu jego syna najstarszego, ks. Jana.

Praga 20. stycznia. Sejm przyjął w trzeciem czytaniu ustawę o radzie kulturnej.

Budapeszt d. 10. stycznia. Komisja Izby posłów przyjęła projekt ustawy o kwaterowaniu wojsk bośniackich.

Berlin d. 20. stycznia. Według *Post*, cesarz skutkiem lekkkiego zapalenia gardła był zniewolony przyspieszyć zakończenie uroczystości orderu Czarnego orła.

Berlin dnia 17 stycznia. Oboje cesarstwo wyjadą do Anglii głównie w sprawach familijnych.

Deputacja Boerów (z południowo afrykańskiej republiki Transvaal) wybierają się do Lizbony i Amsterdamu, przybędzie także do Berlina. Celem jej jest zawiązanie stosunków handlowych z Portugalią, Holandją (niegdyś ich ojczyzną) i Niemcami.

Paryż dnia 20. stycznia. Izba deputowanych przyjęła jednomyślnie kredyt dwu milionowy na wsparcia ubogich w miastach, z powodu surowej zimy. Rząd zażąda jeszcze także kredytu na wsparcie dla ludności rolniczej.

Livorno d. 20. stycznia. Wczoraj rzucono tutaj trzy bomby: jedną na dziedzica pałacu hr. Larderel, drugą w pałacu cesarskim (?), trzecią w pałacu deputowanego Maurocordato. Szkoda mała. Pobudki były miejscowe polityczne.

Bruksela dnia 20. stycznia. Wojska tu mnóstwo się roi. Wczoraj nadeszły dwa pułki piechoty z Antwerpii; żandarmerja wzmocniona. Nadto gotowe są do rozesłania rozkazy względem powołania dalszych dwóch klas milicji. Robotnicy będą w manifestacji występywać z całą powściągliwością, i wręczenie petycji pozostawiają liberalnemu mieszczaństwu. W mieście nie widać żadnego wzburzenia, tylko panuje pewien niesmak z powodu nadzwyczajnych zarządzeń wojskowych.

Były minister Bara (liberał) miał w Tournay odczyt, w którym się oświadcył za rewizją konstytucji, dodając że pragnie, aby stopniowo dążono do powszechnego głosowania.

Bruksela d. 20. stycznia. Liga liberalna ogłasza odezwę, w której oświadcza, że powołanie dwóch klas milicji pod broń jest najwyższą krzywdą dla obywatelstwa.

Londyn d. 20. stycznia. *Standard* donosi z Shangai, że rząd chiński polecił wicekrólom wszystkich prowincji państwa, aby przygotowali dla carewicza przyjęcie odpowiednie jego godności!

Londyn d. 20. stycznia. Ogromną senzację wywołuje tutaj obiegający w Stanach Zjednoczonych projekt nowej ustawy immigracyjnej, mianowicie ten ustęp, w którym sobie Stany Zjednoczone zastrzegają prawo odesłania w przeciągu roku nawet takich przybyszów, którym wylądować pozwolono.

Londyn dnia 20. stycznia. Według telegramu z Buenos-Ayres z d. 17. b. m., wojska powstańcze w prowincji Entre Rios zostały rozbrojone i nowy gubernator objął administrację prowincji.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 20. stycznia. (Z Izby handlowej).

	płacą	żądają
I. Akcje za sztukę.		
Kolej galic. Karola Ludw. 200 zł. m. k.	208 50	211.—
Kolej Lwow.-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a.	231·—	234 —
Banku hipotecznego gal. po 200 zł. w. a.	301.50	—·—
Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a.	—·—	216·—
II. Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hipotecznego galic. 5% los w 40 lat	101·—	101·70
" " " 5% wyl. 10% pr.	108 50	1092·0
" " " 4½% los w 50 lat	98·25	98.95
Banku krajowego 4½% los. w 51 latach	98 60	99·30
Towarz. kred. gal. ziemsk. 5%	—·—	—·—
" " " " 4%	97·70	98 40
" " " " 4% los. w 41½ l.	95·40	96·10
" " " " 4½% los. w 52 l.	99·75	100.45
" " " " 4% los. w 56 lat.	95.—	95·70
III. Listy dłużne na 100 zł.		
Gal. Zakł. kred. włośc. w likw. (d. 6%) 3%	60·—	62·—
" " " " (d. 5%) 2½%	53·—	—·—
Ogólnego rolniczo-kredytowego Zakładu dla Galicji i Bukowiny w likwidacji 6% wa. los. w 15 lat	49·—	52·—
IV. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	104·—	104·70
Galic. funduszu propinacyjnego 4%	92·60	93·30
Bukow. funduszu propinacyjnego 5%	100·70	101·40
Kom. banku krajowego 5% w. a. I. em.	100·60	101·30
Pożyczka krajowa z r. 1873 6% w. a.	104·50	—·—
" " z r. 1883 4½%	98·—	98·70
V. Losy.		
Losy miasta Krakowa	22 50	24·50
Losy miasta Stanisławowa	27·—	29·—
VI. Monety.		
Dukat cesarski	5·34	5 46
Napoleondor	8·98	9·14
Półimperjał rosyjski	9·35	—·—
Rubel rosyjski srebrny	1·35	1·45
Rubel rosyjski papierowy	1·31½	1·33½
100 marek niemieckich	56 —	56 60

Przyjechali do Lwowa
dnia 20. stycznia.

Hotel Żorża. J. hr. Bobrowska z Andrychowa. A. hr. Męciński z Dukli. Wł. Czaykowski z Medwedowiec. L. Szawłoski z Przewłoki. K. Skawiński z Polski. K. i J. Wielowiejscy z Olejowej. H. Ujejski z Wygnanki. Wł. Saganowski z Przeworowa. E. Wohlmuth i F. Erber z Wiednia H. Kolischer z Pragi. O. Schellenberg z Krakowa. A. Kempiński z Mad. E. Kraushaar z Haydy. Z. Schieszler z Lugas. J. Lipkowski z Kijowa. A. Cielecki z Hadynkowiec. J. hr. Tarnowski z Chorzelowa. M. hr. Wolański z Pauszawki. S. Wolf z Przemyśla. M. hr. Błażowski z Nowosiółki. J. Wiktor z Wojkówki K. Cieński z Uwisła T. Cieński z Drohiczówki. J. Cieński z Demycza. L Horodyski z Koledzian. M. Dattner z Krakowa. M. Marynowski z Tyniowiec. J. Rakowski z Hermonowic.

NADESŁANE.

(Rubryka ta nie pochodzi od Redakcji, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie bierze na siebie.)

162)

KOBIETA W BIELI.

Przez

Wilkie Collins'a.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy.)

W drogę do Paryża nie puściłem się sam. W ostatniej niemal chwili Pesca oświadczył, iż towarzyszyć mi będzie. Od owego wieczoru, spędzonego w Operze, nie mógł odzyskać dawnej swobody umysłu i wesołości, chciał więc rozerwać się wśród nowego otoczenia i ludzi.

Wywiązałem się pomyślnie z powierzonej mi misji i zdałem z niej sprawę listownie mojemu mocodawcy. Zabrało mi to cztery dni czasu, Piątego, byłem wolny i chciałem obejrzeć miasto wraz z Pescą. Hotel, w którym zatrzymaliśmy się był tak przepełniony, że nie mogliśmy obaj pomieścić się na jednem piętrze. Mój numer znajdował się na drugiem, pokój Pesci na trzeciem. Rano, piątego dnia naszego pobytu, poszedłem na górę aby zobaczyć, czy profesor był już ubrany. W chwili, gdy stanąłem na korytarzu, drzwi pokoju mojego przyjaciela otworzyły się z zewnątrz. Trzymała je ręka, długa, sucha, (nie była to ręka małego profesora). Jednocześnie do uszu moich doleciał stłumiony głos Pesci.

„Pamiętam nazwisko — mówił w rodzinnej swej mowie — lecz człowiek jest mi nieznany. Widziałeś go pan w Operze, tak się zmienił, iż niepodobna go poznać. Zakomunikuję zlecenie. Nic nad to uczynić nie mogę". „Nic więcej nie potrzeba" — odparł głos drugi. Drzwi stanęły otworem. Ukazał się w nich jasnowłosy młodzieniec ze szramą na twarzy, ten sam, który przed tygodniem podążał za hrabią w dorożce. Skłonił się, pozostawiając mi wolne przejście. Był przerażająco blady, schodząc ze schodów, trzymał się mocno poręczy.

Wszedłem do pokoju. Pesca siedział w kącie, z twarzą ukrytą w rękach. Przedstawiał obraz rozpaczy.

— Może ci przeszkadzam? — spytałem. — Zobaczyłem, że masz u siebie znajomego, dopiero gdy ujrzałam go wychodzącego.

— Nie jest to wcale znajomy. Oglądam go dzisiaj po raz pierwszy i ostatni.

— Złe, widocznie, przyniósł ci wieści.

— Straszne, Walterze! Wracajmy do Londynu. Nie chcę tu pozostawać ani chwili dłużej. Żałuję, żem przyjechał. Ciężką jest kara za grzechy mojej młodości! Och! jakże ciężka ostatniemi czasy! — zawołał, odwracając się twarzą do ściany. — Chciałbym je zapomnieć, lecz one o mnie zapomnieć nie chcą.

— Możemy wyjechać dopiero popołudniu — odparłem — przejdź się ze mną tymczasem, dla rozerwania myśli.

— Nie, mój drogi. Zaczekam na ciebie tutaj. Lecz wracajmy dzisiaj, błagam cię o to.

Pozostawiłem go, upewniając, że opuścimy Paryż popołudniu. Wilię tego dnia projektowaliśmy, iż wejdziemy na szczyt katedry Nôtre Dame, z piękną powieścią Wiktora Hugo, zamiast przewodnika. Z całej stolicy Francji, najbardziej interesowała mnie ta świątynia. Wyruszyłem więc sam. Zbliżając się do Nôtre Dame od strony rzeki, musiałem przechodzić obok trupiarni La Morgue. Otaczało ją liczne zbiegowisko. Widocznie coś podsycało ciekawość gawiedzi.

Poszedłbym był dalej ku kościołowi, gdyby do uszu moich nie doleciała rozmowa dwóch mężczyzn i kobiety, stojącej obok mnie.

Przed chwilą wrócili z trupiarni i sąsiadom swym opisywali znalezione ciało. Był to trup olbrzymiego mężczyzny z dziwnem znamieniem na lewem ręku.

Usłyszawszy te słowa, zamiast iść w swoją stronę, wmięszałem się w tłum i usiłowałem przecisnąć się do wnętrza.

Rozmowa, jaką pochwyciłem niechcący pomiędzy Pescą i blondynem ze szramą na twarzy, stawała mi się jasną.

Inna jeszcze zemsta, prócz mojej, tropiła tego nędznika. Nie uniknął zasłużonej kary, jakkolwiek narzędziem sprawiedliwości nie ja byłem. Chwila, w której wskazałem go Pesce w Operze, zadecydowała o jego życiu.

Przypomniałem sobie walkę, jaka toczyła się w mojem sercu, zanim zdecydowałem się wypuścić go z rąk, i zadrżałem na to wspomnienie.

Powoli, krok za krokiem, przeciskałem się wśród tłumu, zbliżając się coraz bardziej do szklanej tafli, przedzielającej w La Morgue żywych od umarłych, aż wreszcie znalazłem się w pierwszym rzędzie widzów i mogłem zajrzeć do wnętrza.

On, nieprzyjaciel i prześladowca nasz, leżał rozciągnięty na stole, pod okiem ciekawej ciżby.

Taki był nędzny koniec zbrodniczego i przeniewierczego żywota!

Kolosalna ta postać imponującą była nawet po śmierci.

— Cóż to za piękny mężczyzna! — mówiły Francuski, kiwając głowami w zachwycie.

Zginął od rany, zadanej nożem lub sztyletem, w samo serce. Po za tem na ciele nie było żadnych obrażeń; tylko na lewam ręku, po nad miejscem, gdzie widziałem piętno na ramieniu Pesci, dwa cięcia w kształcie litery T, zacierające znamię Bractwa. Ubranie, zawieszone nad zmarłym, świadczyło, iż wiedział o grożącem mu niebezpieczeństwie: była to bluza rękodzielnika.

W następstwie (po części od Pesci, po części z innych źródeł), dowiedziałem się o kilku faktach, odnoszących się do tej śmierci.

Ciało hrabiego zostało wydobyte z Sekwany w przebraniu, opisanem powyżej; nie znaleziono na nim nic takiego, po czem możnaby powziąść wieść o jego nazwisku i miejscu zamieszkania.

Nie wykryto też nigdy sprawcy zamachu ani okoliczności, wśród których został on dokonany.

Czytelnik może wyciągnąć własne wnioski z tych faktów. Dodam tylko, iż wówczas cudzoziemiec ze szramą na twarzy był członkiem Bractwa (przyjętym doń we Włoszech, po odjeździe Pesci z kraju rodzinnego) i że owe dwa cięcia, w kształcie litery T na lewem ramieniu trupa, oznaczały słowa „Traditore" i świadczyły, że sprawiedliwości Bractwa stało się zadość.

Nazajutrz pani Fosco została uwiadomiona o wypadku listem bezimiennym. Po wykazaniu tożsamości osoby zmarłego, małżonka odebrała go z La Morgue i śmiertelne jego szczątki pochowała na cmentarzu Père La Chaise. Do dziś dnia świeże wieńce, składane ręką hrabiny, zdobią wspaniały marmurowy nagrobek. Żyje ona w zupełnem osamotnieniu, w Versailles. Niedawno ogłosiła drukiem biografię zmarłego swego małżonka. Dzieło to nie rzucając bynajmniej światła na tajemniczą jego przeszłość, poświęcone jest wyłącznie pochwałom jego cnót domowych i niepospolitych zdolności i wyliczeniu rozmaitych dostojeństw, jakie piastował.

O okolicznościach towarzyszących jego śmierci, krótka tylko wzmianka. Zawiera się ona na ostatniej stronicy, a brzmi w te słowa:

„Życie jego było jedną nieustanną walką o prawa i przywileje arystokracji i o święte ustawy Zakonu — zmarł jako męczennik idei, której był apostołem". (C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174 a).